

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi



Fot. Ewa Ostrowska
[http://www.ceo.org.pl/portal/
atlas_autor_spotkania?docId=45163](http://www.ceo.org.pl/portal/atlas_autor_spotkania?docId=45163)



Spotkanie
z pisarką i dziennikarką

Ewą Ostrowską

28 maja 2009 r.

Ewa Maria Ostrowska

pseudonimy: *Brunon Zbyszewski, Nancy Lane*

Ur. 24 grudnia 1938 r. w Wilejce (obecnie Białoruś). Córka Ferdynanda Ospalec-Ostrowskiego, inżyniera geodety (zginął w 1940 r. w Katyniu), i Ireny z Kondrackich, polonistki. Swoje pierwsze lata spędziła u dziadków – Bronisławy i Witolda Kondrackich, w Landwarowie. Przeżycia związane z tym okresem na zawsze utkwily w jej pamięci. Tam żołnierz strzelał do niej, do pięcioletniej dziewczynki.

Po zakończeniu II wojny światowej, w 1945 r. przyjechała w ramach tzw. akcji repatriacyjnej na Warmię, gdzie zamieszkała z dziadkami w Ornecie.

Następnie przeniosła się do Łodzi. Tu ukończyła w 1956 r. XII Liceum TPD. W latach 1960-1963 studiowała socjologię na Uniwersytecie Łódzkim.

Debiutowała w 1963 r. w tygodniku „Odgłosy” (nr 24) opowiadaniem pt. „Sprzedająca kwiaty”. Z pismem tym współpracowała stale do 1975 r., publikując reportaże i artykuły oraz redagując dział recenzji telewizyjnych. Od 1964 do 1970 r. pracowała w redakcji „Sztandaru Młodych” jako korespondent terenowy. Zamieszczała reportaże w „Argumentach” oraz w „Faktach i Myślach”, uzyskała za nie kilka nagród i wyróżnień. W 1975 otrzymała Odznakę Honorową Miasta Łodzi.

W 1977 r. przeniosła się do wsi Ogródek na Suwalszczyźnie, gdzie prowadziła gospodarstwo rolne. Kontynuowała pracę literacką, za którą otrzymała nagrodę Prezesa Rady Ministrów (1984). Jej książki doczekały się licznych tłumaczeń, m.in. na język czeski, słowacki, węgierski i rosyjski. W 1988 r. powróciła do Łodzi i podjęła pracę w redakcji „Odgłosów”.

W 1992 przeniosła się do wsi Wierzbiny pod Orzyszem na Suwalszczyźnie. Podjęła współpracę z redakcją tamtejszego tygodnika „Krajobrazy”. W 1995 r., po przejęciu tygodnika „Krajobrazy” przez prywatnego wydawcę, zaprzestała współpracy z tym pismem.

Autorka przede wszystkim powieści obyczajowych; interesuje ją krąg spraw rodzinnych. Wydała również książki dla dzieci i młodzieży, thriller, kryminał i zbiór opowiadań. Za książkę „Co słyhać za tymi drzwiami” otrzymała nagrodę Międzynarodowej Izby ds. Książek dla Młodych IBBY (1983).

Twórczość

Zbiór opowiadań

Tort urodzinowy. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1965

Powieści obyczajowe

Pierwszy dzień tygodnia. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1966

Nim jabłoń zdziczeje. – Warszawa: Czytelnik, 1968

Ptaki na niebie. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1968

Gdzie winą jest duża... - Warszawa: Czytelnik, 1970

Między nami niebotyczne góry. – Warszawa: Czytelnik 1974

Śniła się sowa. – Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1979

Owoc żywota twego. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004

Ja, pani woźna. – Kraków: Skrzat, 2008 (w serii „Kobiece Perły”)

Abonent czasowo niedostępny. – Kraków: Skrzat, 2009

Thrillery

Ścigany przez samego siebie. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1972 (wyd. pod pseud. Brunon Zbyszewski)

Sidla strachu. – Kraków: Skrzat, 2007. - Stanowi wznowienie książki "Ścigany przez samego siebie" (w serii „Kryminał”)

Gra ze śmiercią w tle. – Kraków: Skrzat, 2007 (wyd. pod pseud. Nancy Lane)

Bez wybaczenia. – Kraków: Skrzat, 2009

Kryminały

Pamiętaj o Róży. – Kraków: Skrzat, 2008. – Wyd. 2 popr. Wyd. pierwsze w 1978 Wydaw. Ministerstwa Obrony Narodowej

Książki dla dzieci i młodzieży

Przygody króla Gucia i króla Maciusia. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1972. — Wyd. 2 popr. Wydaw. Skrzat 2008

O królu Cukrowym, Marcepanowej Królowie, Piernikowym Paziu i kucharce Pelasi. – Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1975

Długa lekcja. – Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1979 (Wyd. popr. 2007 Wydaw. Skrzat). – Książka wyróżniona Harcerską Nagrodą Literacką w 1979

Co słychać za tymi drzwiami. - Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1982 (Wyd. 2 tamże 1987; Wyd. zm. 2008 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza). – Książka wyróżniona Nagrodą im. M. Gorkiego przyznana przez Międzynarodowe Kuratorium Książki Dziecięcej (IBBY) w 1983 r.

Księżniczka i wszy. - Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1983

Mama, Kaśka, ja i gangsterzy. – Łódź: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984 (Wydanie popr. 2007 Wydaw. Skrzat)

W tej sali nie ma złodziei. - Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1987 (w serii „Ważne Sprawy Dziewcząt i Chłopców)

Wizyta [utwór dramatyczny dla dzieci]. – TV 1987

Bociany zawsze wracają do gniazd. - Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1988

Głupia, jak wszyscy. - Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1988 (Wydanie zm. 2009, w serii „Nastoletnie Problemy”)

Zabić ptaka. – Warszawa: Interster, 1990

Babcia, my i gangsterzy. – Kraków: Skrzat, 2007. – Stanowi kontynuację książki "Mama, Kaśka, ja i gangsterzy"

Adaś i miś. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Kindziombal atakuje. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Ósmy Cud Świata króla Jędrusia. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Pan Rurak. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Pierścioneczek. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Sen Maciusia. - Kraków: Skrzat, 2008.— (w serii „Z Supelkiem”)

Kuba sam w domu. - Kraków: Skrzat, 2009.— (w serii „Z Supelkiem”)

Loczek, czyli sposób na Zuzię. - Kraków: Skrzat, 2009.— (w serii „Z Supelkiem”)

Mamusia i krokodyl Kamilka. - Kraków: Skrzat, 2009.— (w serii „Z Supelkiem”)

<http://pl.wikipedia.org> ; katalogi bibliotek

Ostrowska Ewa / E.G. [Ewa Głębińska] W: Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. T. 6 / oprac. Jadwiga Czachowska i Alicja Szałagan.— Warszawa: WSiP, 1999. – s. 203-204

Ostrowska Ewa / E.G. [Ewa Głębińska] W: Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. T. 10 / oprac. Jadwiga Czachowska i Alicja Szałagan.— Warszawa: WSiP, 2007. – s. 658

Ewa Ostrowska – pisarka

Potwierdza ona moją teorię o wyższości kobiet nad mężczyznami. Ta filigranowa, niepozorna istota jest pod każdym względem bardziej produktywna od dziesiątków chłopów. (...) To, że napisała 13 książek dla dzieci i dorosłych, też trzeba wziąć pod uwagę. To, że była kelnerką w kawiarni i woźną w szkole, również ma swoje znaczenie.

Ale to, że uprawiała sama dwudziestohektarowe gospodarstwo na Mazurach, hodowała za jednym zamachem sto świń, sześćdziesiąt owiec i niezliczone kury, indyki i gołębie, to są osiągnięcia, których nie miała żadna pisarka w Polsce, ani Maria Dąbrowska, ani Maria Kuncewiczowa, ani Maria Konopnicka i Eliza Orzeszkowa.

Nie mogąc uzyskać cen gwarantowanych na swe produkty rolne, wróciła po latach do Łodzi, zasiadła do maszyny i pisze „Owoc Żywota Twego”. Wierzę, że będzie to dobra książka, gdyż tylko życiowo dojrzały pisarz tworzą dojrzałych bohaterów.

Alfabet łódzki / Karol Badziak. – Łódź: Karol Badziak, [1992]. - s. 72-73



Fot. Ewa Ostrowska

(http://83.14.25.68/archiwum/pracownia_literacka_arch/jostrowska.htm)

Ewa Ostrowska o sobie:

Niewiele tego będzie. Z perspektywy swoich 68 lat życia, wszystko, nawet rosnąca trawka, wygląda inaczej. Staje się radością, że jeszcze mogę na nią patrzeć. I zaraz rodzi się pytanie: a co z tą trawką następnej wiosny? Czy ją zobaczę? Ale w tych moich pytaniach nie ma smutku. Po prostu wiem, że tak musi być. A gdyby zjawił się ktoś taki i powiedział: Ostrowska, daruję ci kolejne sto lat życia, odpowiedziałabym zdecydowanie: nie. Wystarczy mi moje, jakie musiałam przeżyć. Odejdę bez specjalnego żalu.

W jakiejś mierze wypełniłam swoje zadania. Urodziłam i wykształciłam trójkę dzieci. Nigdy nie dotknęła ich jakaś straszna choroba. Oglądając nieszczęścia innych matek, mówię sobie: jak wiele mi życie podarowało szczęścia. Odrzucam na bok nieudane sprawy osobiste. Stają się nieważne. Zawsze na pierwszym planie były one – moje dzieci. Oczywiście, bolało, kiedy odchodziły do swego własnego życia. Ale taka jest prawidłowość. Od zawsze. Ważne dla mnie, aby ich życie było dobre, spokojne i szczęśliwe.

Swoje ambicje, nie końca spełnione – ale czy w ogóle, poza megalomanami?, ambicje dają się spełnić? – odkładałam jakby na „później”. Co w moim przypadku wyglądało tak: wstawiałam przeważnie przed siódmą. Robiłam dzieciom i mężowi śniadanie. Mąż do pracy, dzieci do szkoły, ja za sprzątanie, potem na zakupy, potem obiad, potem zmywanie, pranie, prasowanie, kolacja, i wreszcie czas dla mnie, na moje ambicje: kuchnia, maszyna do pisania, pisanie do drugiej, do trzeciej w nocy. Lecz taki tryb uważałam za normalny.

Nikt mnie do niego nie zmuszał. Sama wybrałam.



W wywiadzie do BiblioNETKI Ewa Ostrowska stwierdziła: *"Lubię świt nad jeziorem, kiedy niebo różowieje, a nad taflą wody przelatują łabędzie. I tego małego ptaszka, ukrytego w trzinie. I tę żabkę, która udaje, że jej nie widać na zielonym liściu nenufaru"*. Jej słowa świadczą o wielkiej miłości do natury, krajobrazu nadjeziernego, miejsca, w którym mieszka.

Pierwszą ojczyzną pisarki jest kraj lasów, jezior, jednego z najpiękniejszych miast Europy, Wilna, z jego wspaniałymi kościołami, średniowiecznymi uliczkami, wspaniałą historią i wspaniałą kulturą. Jej rodzinne miasto to **Wilejka**. Cała jej rodzina po tak zwanej kądzieli wywodzi się z Wileńszczyzny. Po mieczu nieco pokręcone: ojciec urodził się na Ukrainie, Jego rodzice mieszkali w Głębokim (dzisiejsza Białoruś). A tak naprawdę, gdyby nie wojna,

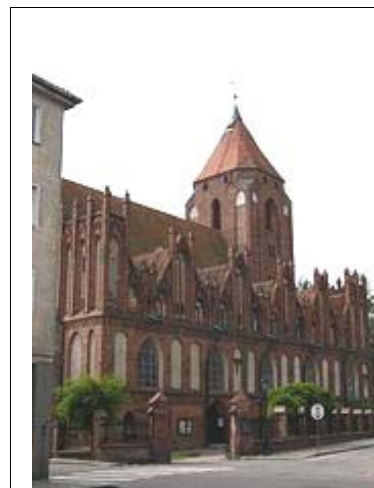
byłaby warszawianką, bo tam Jej Ojciec pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym, a więc razem z Jej Matką mieszkali w stolicy. Ojca nie dane Jej było poznać. Zginął w Katyniu, mając trzydzieści lat. Wojnę przeżyła w domu Babci, w **Landrawowie** (obecnie na Litwie ; tym samym miejscu, w którym urodziła się Teresa Żylis – Gara). Dom mieścił się przy ulicy Wiejskiej, na peryferiach tego urokliwego miasteczka. *„Dom był właściwie pod Landwarowem, nie w mieście, tylko pod. Z pięknym ogrodem, ok. 450 drzew. Zaraz niedaleko przechodziło się przez taką piaszczystą drogę i zaczynał się park, przez który można było dotrzeć do pałacu Tyszkiewiczów."* Mimo tego, że była małym dzieckiem, dobrze pamięta dom i jego otoczenie. W pamięć zapadł jej właśnie ten pałac. Pamięta swoje zabawy nieopodal tej posiadłości: *„Usypiana sztucznie wyspa na środku jeziora, do której dochodziło się taką groblą. Ja tam później przelatywałam (...)i tam się bawiłam"*. Z Landwarowem wiązą ją również inne, tragiczne wspomnienia,

kiedy to cudem została ocalona przed śmiertelnym strzałem niemieckiego żołnierza. Nieopodal domu państwa Kondrackich przejeżdżała kolumna wojska. Ciekawe dziecko wyrwało się spod opieki babci i wybiegło na podwórko. Zauważył je faszysta, wymierzył z karabinu, strzelił. Nie trafił. Kolumna sunęła dalej. *„Cieszcie się, że żyjecie w takich czasach jakich żyjecie. Żeby was nie spotkała żadna wojna, żebyście nie musiały oglądać trupów, słyszeć jęków mordowanych, przeżywać okropnego strachu, kiedy nocą niebo staje się jasne i wyjące od katiuszy. Żeby w ogóle pojęcie zbrodni was nie dotyczyło i nie musiałyście żegnać się ze swoimi domami"*.

Wraz z ostatnim transportem repatriantów rodzina Kondrackich z małą Ewą i jej mamą, wyruszyła na zachód. Był rok 1945. Podróż trwała 2 tygodnie. Transport zatrzymał się na Warmii, w **Ornecie**. Nieduże miasto, jego początki sięgają 1313 r. Już w 1340 r. wybudowano w nim zamek, a w 1351 - ratusz, który w prawie niezmienionej formie przetrwał do dziś. Ornetę posiada wiele ciekawych zabytków m. in. kościół parafialny św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty w stylu gotyckim oraz kościół ewangelicki, Kaplicę Jerozolimską (pocz. XIX w.), synagogę, zabytkowe kamienice na starym mieście. Dzisiaj miasto sprawia dosyć sympatyczne wrażenie, urzekają wąskie uliczki, pozostałość po ciasnej zabudowie nieistniejącego już zamku, ładne widoki na Drwęcę Warmińską, ongiś naturalną fosę czy niewielkie jeziorko. Babcia i Dziadek nie rozstawali się na obcej dla nich ziemi – na Warmii, w Ornecie – z ziemią z ich pięknego podwórza w Landwarowie, wierząc do końca życia, że jeżeli nie Oni, to Ona – na pewno powróci do swojej prawdziwej ojczyzny, uklęknie w Bramie Ostrobramskiej i odmówi modlitwę dziękczynną, że znowu jest na swojej ziemi. W Ornecie spędziła kilka lat swego dzieciństwa, już takiego, które się pamięta. Zamieszkali przy ulicy Kopernika 6, a mała Ewa zaczęła uczęszczać do jedynej w owym czasie Szkoły Podstawowej. Zakochała się w tym mieście, chociaż tak naprawdę mieszkała w nim przez trzy lata. Powracała do niego jeszcze kilkakrotnie, w wakacje. Tutaj pochowany jest jej dziadek i ciocia. Ostatnio odwiedziła Ornetę w 2007 r. Do dzisiaj to miasto ma swój urok, chociaż nie jest już takie, jakim pamiętała go nasza pisarka. W dobrym stanie jest zabytkowa Starówka, olbrzymi kościół i szkoła. Warto przespacerować się starymi, wąskimi uliczkami. Dom przy Kopernika w chwili obecnej jest przywracany do swej świetności.



Gotycki Ratusz w Ornecie (wybudowany w 1351 roku)
(Fot. <http://pl.wikipedia.org>)



Kościół parafialny św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty w Ornecie.
(Fot. <http://pl.wikipedia.org>)

Co jeszcze? Jest niedokończonym socjologiem. Rzuciła studia na Uniwersytecie Łódzkim, kiedy zamieniono kierunek – na socjologię pracy, a Jej marzyła się socjologia kultury. Miała wiele szczęścia, przez przypadek, jeszcze w trakcie studiów trafiła do łódzkich „Odgłosów”, tygodnika bardziej kulturalnego, niż społecznego, zaczęła tam pisać reportaże jako dwudziestodwuletnia... kobieta? Dziewczyna? Poznała tam wielu wspaniałych ludzi: Marka Rymkiewicza, Stefana Bratkowskiego, Józefa Hena, Andrzeja Brychta i innych. Ta Jej kariera dziennikarska potoczyła się rzeczywiście błyskawicznie... Ale, mimo wielu bardzo dobrych propozycji stałego etatu – nie przyjęła żadnego. Chciała zachować niezależność. I chyba się Jej udało. Dziennikarką, reportażystką, publicystką i felietonistką pozostała do końca swego zawodowego, w tym zakresie, życia. O pisaniu książek też pomyślała wcześniej. Debiutowała tomem reportaży: "Tort urodzinowy". A potem? Potem pisała, pisała, pisała. Głównie po nocach, ponieważ dzień wypełniała Jej rodzina, Jej dzieci.

Ewa Ostrowska od 1991 r. mieszka niedaleko **Orzysza**, w niewielkiej, ale za to pięknie położonej nad jeziorem, miejscowości **Wierzbiny**. Kocha naturę: *"Wstaję o czwartej rano i gnam do lasu, aby zobaczyć poranną mgłę, prześwieconą wschodzącym słońcem - i wówczas czuję się tak, jakbym była w strzelistym kościele"*. Ziemia Orzyska jest piękna. Ze swoją bujną roślinnością, licznymi jeziorami, zróżnicowanym krajobrazem stanowi atrakcyjne miejsce nie tylko na letni odpoczynek, ale jak to widać na przykładzie Ewy Ostrowskiej - miejsce magiczne, na całe życie.



Jezioro Wierbińskie, w oddali Wierzbiny.
Jezioro położone jest między Orzyszem a Wierzbunami.
(<http://zwiedzaj-polske.pl>)

http://www.bpmonki.webpark.pl/wywiad_ostrowska.html
http://www.ceo.org.pl/portatlas_autor_spotkania?docId=45163

Zapis rozmowy w Biblionetce

Użytkownik bogna 2007-02-15 09:35:37 napisał(a):

Witaj Ewo! W swojej twórczości masz książki dla dzieci, powieści dla młodzieży, dla dorosłych i trafił Ci się thriller; z czego wynika taka różnorodność?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 07:54:26 napisał(a):

Witaj Bogna! Oj, mam jeszcze dwie powieści sensacyjne też. I tom opowiadań. Odpowiedź jest bardzo prosta: nigdy nie chciałam zasklepieć się w jednym gatunku., żeby nie popaść w tak zwaną rutynę. Stąd ta różnorodność. Na przykład: opowiadanie. Trzeba na niewielu stronach zmieścić bardzo wiele, zachowując dramaturgię i dotrzeć do pointy. Książka dla dzieci - ależ ona wymaga jakby wniknięcia w świat dziecięcej wyobraźni! I jest to bardzo, bardzo trudno, bo ty jesteś dorosła, a **musisz myśleć i przeżywać jak dziecko**. Powieści dla młodzieży wyniknęły bezpośrednio z prośb moich córek- nastolatek wtedy. Mamo, powiedziały, większość powieści dla nas jest okropnie landrynkowata. Zawsze musi mieć racje nauczyciel albo rodzic. A przecież tak w prawdziwym życiu nie jest... No i machnęłam najpierw "Długą lekcję", a potem następne. Nie były to powieści ani łatwe, ani przyjemne. Bez upiększania szkoły, rodziny i.. samych moich młodych bohaterów. Wywaliłam z ramienia cenzora, żeby mi nie przeszkadzał, nie upominał: **Ostrowska, to co piszesz, nie jest pedagogiczne**. No i okazało się, że trafiłam w dziesiątkę. **Moje powieści dla młodzieży rozchodzą jak świeże bułeczki**. Nawet miałam swój **klub fanów**. Były wznowienia, były tłumaczenia, była nagroda IBBY. Tak na marginesie powiem, że jedną z nich, właśnie tę, za którą dostałam nagrodę IBBY("Co słychać za tymi drzwiami"), najprościej mówiąc - przystosowałam do dzisiejszych realiów, zostawiając problemy, bo wydają mi się być uniwersalne, i pod nowym tytułem "Mańka, ty jedz jabłko" ukaże się pewnie pod koniec czerwca wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. Podobny "los" czeka "Długą lekcję", ale nie mam jeszcze dla niej nowego tytułu, właśnie nad nią pracuję. A thriller? **Toż to wspaniała przygoda, napisać thriller!** Mój jest psychologiczny. Wydaję go pod pseudonimem, jako Nancy Lane, nie dlatego, że się wstydzę swego nazwiska, ale ponieważ cała akcja rozgrywa się w Anglii, to ja jak... Słomczyński ongiś.. Mój thriller nosi tytuł "Gra ze śmiercią w tle" i nieśkromnie myślę, że napisałam nie jakieś tam czytało, lecz po prostu dobrą powieść psychologiczną o cierpieniu, fobiach, obsesjach, wielkich namiętnościach i samotności. O, to tyle.

Użytkownik Moni 2007-02-15 21:14:02 napisał(a):

Skąd ten męski pseudonim i czy to całkowicie wymyślone imię i nazwisko, czy też może wiąże się z jakąś osobą (osobami)?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 08:43:30 napisał(a):

Cześć Moni. Chodzi o męski pseudonim czyli o Brunona Zbyszewskiego, autora kryminału "Ścigany przez samego siebie"? tak, to całkowicie wymyślone imię i nazwisko. A dlaczego pod pseudonimem? Bo byłam wtedy młoda i głupia, i uważałam, że tak **"poważnej osobie"** jak ja nie przystoi pisywać kryminałów! Ten zresztą powstał z potrzeby chwili: **cholernie potrzebowałam kasy i machnęłam ów kryminał**. Następny - już nie z potrzeby kasy, lecz ze względów czysto ambicjonalnych, że potrafię napisać dobry, wydałam pod własnym nazwiskiem ("Pamiętaj o róży"). Wbrew ogólnemu przekonaniu, dobry kryminał jest bardzo trudno napisać. Musi być zachowana do perfekcji logika, musi mieć swoją dramaturgię, i tak jak powiedział Czechow: jeżeli w pierwszym akcie na ścianie wisi strzelba, to w trzecim musi ona wypalić...



Fot. Ewa Ostrowska

(http://www.bpmonki.webpark.pl/ewa_ostrowska_2.html)

Użytkownik Jean (Jean89) 2007-02-15 21:27:20 napisał(a):

Przeczytałam niestety tylko jedną Twoją książkę. Bardzo poruszyły mnie niektóre sceny. Słyszałam, że wiele ich jest także w innych Twoich książkach. Chodzi mi o te sceny, które zapierają dech w piersiach, które prawie bolą. Na przykład ta scena z ptaszkiem w "Zabić ptaka". Czy taki jest po prostu Twój styl? A może piszesz tak w jakimś konkretnym celu, świadomie?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 09:26:55 napisał(a):

To nie chodzi, droga Jean, o styl. W niektórych moich książkach **jestem świadomie okrutna**. Tak ma być. One mają boleć. Wiesz, Jean, powiem truizm, wybac mi go, ale życie potrafi być bardziej okrutne niż wyobrażenia pisarza. A ja **chcę, aby moje książki były prawdziwe**. Więc staram się dotykać tego sedna, tego, co w samym środku, co czasem jest nikczemne, a czasem piękne, ale zawsze pragnę, aby to, co piszę było prawdziwe. Czy Ty, Jean, w swoim własnym życiu nie natknęłaś się nigdy na sytuację, która by Ci zaparła dech w piersiach i zabolęła krzywdą ci wyrządzoną?

Użytkownik Jean (Jean89) 2007-02-17 15:00:10 napisał(a):

Tak, natknęłam się. Rozumiem.

Użytkownik Jean (Jean89) 2007-02-15 21:29:29 napisał(a):

Kiedy i jak zaczęła się Twoja przygoda z pisaniem? Czy pchnęło Cię do tego coś szczególnego? Czy miałaś po prostu taką potrzebę?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 09:28:17 napisał(a):

O, to bardzo trudne pytanie! Wybac, Jean, **pisanie nie jest przygodą**. Nigdy nie pisałam wierszy, do czego podobno jest potrzebne natchnienie. Jestem pozbawiona "natchnienia", ale zawsze... (czytałaś "Malowanego ptaka", Kosińskiego) była ta... inna. I ta **moja inność**, która przyniosła mi wiele bólu, szyderstwa, odtrącania, od czasu, gdy zaczęłam chodzić do szkoły, na pewno mnie uwrażliwiła. I stąd wzięło się moje pisanie. Tak, Jean, **bez pisania nie potrafiłabym się, zwłaszcza teraz, kiedy już jestem stara, obejść**. Moje dzieci dorosłe, każde ma własne życie. **Przez długi okres, prawie dziesięć lat nie pisałam z powodu ciężkiej choroby**. Teraz usiłuję ten czas stracony odrobić. I nie wiem, czy zdążę...

[...]

Użytkownik imarba 2007-02-16 15:30:00 napisał(a):

Wiele osób uskarża się i sądzi, nie bez powodu na trudności w wydawaniu książek i na cenzurę za czasów PRL.

Droga Imarbo! Jeżeli chodzi o wydawanie swoich książek, i tych obyczajowych, i tych dla młodzieży (a zwłaszcza w tych dla młodzieży) nie miałam specjalnych kłopotów. Mimo, że na przykład oficjalna krytyka zarzucała mi, że uprawiam tzw. **defetyzm w powieściach dla młodzieży**.

Straszne, co? **Ale ja to olewałam**. I tyle. **Piszę tak, jak chcę**. Taka była (i jest) moja dewiza. Nie podoba się? Trudno. Jakoś to przeżyję. I jak widać - przeżyłam.

Użytkownik dot59 2007-02-16 17:28:26 napisał(a):

Wiesz sportretowana m.in. w powieści "Owoc żywota twego" jest niesłychanie autentyczna, i niełatwo uwierzyć, że taki obraz mógł stworzyć ktoś znający wiejskie realia tylko z opowiadań czy literatury. A zatem przypuszczam, że musiałaś bliżej zetknąć się z tym środowiskiem - może przy okazji pracy reporterskiej? Czy moje domniemanie jest słuszne?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 10:37:28 napisał(a):

Witaj, dot59! Twoje domniemanie jest jak najbardziej słuszne! Zetknęłam się ze wsią nie tylko jako reporter. Zetknęłam się z nią w sposób dosłowny. Był rok 1978. Miałam dość nie tylko wielkiego miasta, lecz miałam dość pisanie o tak zwanej dupie Maryni. Tu muszę powiedzieć, iż mimo, że jako bardzo młoda osoba (22 lata) wkroczyłam do dziennikarstwa z dużym rozmachem, a wiele moich reportaży otrzymywało nagrody w różnych konkursach, to nigdy, mimo propozycji, nie chcąc się uzależniać, nie poszłam na tak zwany etat.. Więc postanowiłam dalej pisać swoje książki, a że miałam rodzinę, zaś pisanie nie zawsze gwarantowało stały dochód, sprzedałam mieszkanie i wraz z ówczesnym mężem kupiliśmy gospodarstwo rolne w przepięknej wsi, wsi Michała Kajki, ale na kolonii, pięknie położone między lasem a jeziorem. Skąd taki krok? Ano i stąd, że nadal **chciałam być wolna, ewentualnie zależeć jedynie od pogody i Pana Boga, a nie od jakichś urzędniczych przydupasów**. Moje gospodarstwo miało dwadzieścia hektarów, I zaczął się mój odtąd tak zwany zapieprz. Oraz poznawanie wsi, jakby od samego śródeczka. Pewno się zdziwisz, ale **umiem doić krowy** i nie tylko. Bardzo szanuję pracę rolnika. W Owocu większość moich bohaterów i zdarzeń są prawdziwe. Oczywiście, nie tyczą one tylko wsi Ogródek. Kiedyś, jeszcze w latach sześćdziesiątych robiłam reportaż o tak poruszającej i wstrząsającej sprawie, że przez wiele lat myślałam o tym, że historię Jadzi Kołodziejkiej powinnam opisać w powieści. Długo nie potrafiłam znaleźć formuły. Wreszcie ją znalazłam i tak powstał "Owoc żywota twego". Pragnę przy tym zaznaczyć, że jest to powieść nie tylko o wsi Zasławie. Jest to jakby powieść o mikroświecie. Rozejrzyj się dokoła siebie. Ile jest w niektórych ludziach pazerności, chciwości, prowadzących do zbrodni? Czym się różnią moi bohaterowie z Owocu od tych eleganckich facetów, ubranych w białe rękawiczki i niszczących ludzi po drodze do swego awansu, kariery, kasy, itepe, itede.? **Najbardziej złości mnie to, że kwalifikuje się tę powieść do tzw. nurtu wiejskiego**. Miejsce akcji nie ma znaczenia. Być może nie udało mi się, ale chciałam opowiedzieć w Owocu nie tylko historię o rolnikach. Chciałam pokazać historie ludzi, których można spotkać wszędzie. W każdym miejscu.

[...]

Użytkownik Damian 2007-02-16 20:56:14 napisał(a):

Dlaczego Twoje książki nasycone są bólem i ludzkim nieszczęściem?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 11:00:05 napisał(a):

Drogi Damianie. Odpowiedź jest prosta. Bo **należę do tego gatunku ludzi, którzy tę krzywdę i ten ból zauważają** i często staram się, w miarę swoich możliwości pomóc ludziom krzywdzonym lub bezbronnym, nad którymi pastwią ci inni: SILNIEJSI. Wiesz, **najbardziej przejmują mnie losy ludzi starych i dzieci**. A kiedy oglądałam film, w którym zabijane jest zwierzę, wszystko się we mnie buntuje. Podobno teraz dla tak zwanych efektów "artystycznych" sceny z masakrowaniem zwierząt są prawem zabronione. Ale kiedyś, kiedy ciebie jeszcze nie było na świecie, Andrzej Wajda nakręcił według Żeromskiego Popiół i diament. Z "artystycznym" filmowaniem męki rannych np. w brzuch koni. I to były konie żywe, "składane na ołtarzu sztuki". Znaleźli się jednak tacy, którzy to oprotestowali i Wajda miał sprawę karną za znęcanie się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem. Sądzę, Damianie, że literatury łatwej, lekkiej i przyjemnej jest wystarczająco dużo. Przeczytasz taką książkę, pochichoczesz, zamkniesz - i już o niej nie pamiętasz. **A ja chciałabym, aby po przeczytaniu mojej książki czytelnik o niej myślał**. Zapamiętał. Zrozumiał, co to jest manipulacja, pranie mózgów (często w domu i w szkole) i jak bardzo okres wczesnej młodości kształtuje osobowość młodego człowieka. Chciałabym, aby stał się on wrażliwy. Nie omijał leżącego na ulicy.



Fot. Ewa Ostrowska
(http://83.14.25.68/archiwum/pracownia_literacka_arch/ostrowska.htm)

Użytkownik Panterka 2007-02-17 09:18:06 napisał(a):

Witam, Ewo!

W związku z tym, że bardzo obszernie odpowiadasz na pytania, musiałam szybko zrobić nowy zestaw pytań:-).

Ja w kwestii ojca - nie czytałam wszystkich Twoich powieści, ale w większości przeczytanych ojciec był albo przedstawiony negatywnie, albo nie było go w ogóle. Dlaczego? (tak z ciekawości oczywiście pytam, nie żebym się czepiała).

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 11:05:07 napisał(a):

Witaj, Panterko! Sprawa ojca w moich książkach, tak negatywnie przedstawianego, ma swoje uzasadnienie. Otóż miałam ojczyma. I nie był to dobry człowiek. Więc to pewno z tej mojej podświadomości powstawał obraz ojca - negatywny. A o swoim prawdziwym nie pisałam dotąd, z tej prostej przyczyny, że Go w ogóle nie znam. Co nie oznacza, że o Nim nie napiszę. Może jeszcze zdążę...

Użytkownik imarba 2007-02-17 11:05:58 napisał(a):

Jeżeli tak (chodzi o nowe powieści dla młodzieży) czy czujesz się dostatecznie "zorientowana" w sprawach nastolatków? To oczywiście tylko pytanie, bo wydaje mi się, że to środowisko jest w chwili obecnej nieco inne niż kiedyś.

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 12:21:10 napisał(a):

Droga imarbo!

Bardzo słuszne pytanie. Ja myślę tak: po pierwsze mam **wnuków - nastolatków**, którzy są istną kopalnią wiedzy... o nastolatkach. Obecni nastolatki są znacznie "doroślejsi" niż młodzież jeszcze 10 lat temu. Dochodzą kwestie seksu, narkotyków, rozluźnień obyczajowych, a nawet rozwiązłości seksualnych. Wiele wartości uległo przewartościowaniu, itepe. Ale.... ale z drugiej strony te najbardziej ważne problemy nie zmieniają się. Szkoła jest nadal szkołą, nauczyciele aż tak bardzo się nie zmienili. Dom rodzinny, owszem, zmienił się, ale na niekorzyść (przeważnie). Rodzice nie mają czasu dla dzieci, co powoduje określone konsekwencje. Więc sądzę, że potrafiłabym napisać zupełnie nową powieść dla młodych ludzi. I dla nastolatków też. A poza tym sądzę, że pewne problemy pozostają uniwersalne.

Użytkownik imarba 2007-02-17 12:32:34 napisał(a):

A język? Czy czujesz, że potrafisz ten język choćby odwzorować (tak, żeby nie brzmiał sztucznie)?

Jest inny niż kiedyś, bardzo bogaty, zawiera wiele anglicyzmów...

Przyznaję, że bardzo mnie to ciekawi, bo to niełatwa sztuka :-)

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 13:40:46 napisał(a):

Oj, niełatwa, to prawda. Ale zawsze młodzież miała swój **slang**. I pełne, lub zbyt duże korzystanie z takich slangów w dialogach stawałoby się nie do zniesienia dla czytelnika. Coś trzeba preferować, a z czegoś zrezygnować. Tak więc można doskonale z anglicyzmów wybrać dwa najczęściej używane powiedzonka, na przykład takie okej. W innych powiedzonkach podszkolił mnie wnukowie. Co śmieszniejsze, to okazało się, że np. takie **"olewam"** - to ja znałam ze swoich szkolnych lat. A co do twego stwierdzenia, że współczesna młodzież ma bogate słownictwo, to ja się akurat nie zgadzam. Ma, owszem, bardziej wulgarne słownictwo, to fakt, ale chyba nie o to ci chodzi. [...]

Użytkownik Panterka 2007-02-17 13:49:24 napisał(a):

Kiedyś koleżanka namówiła mnie do sięgnięcia po "Pamiętaj o Róży" (za co jej dzięki wielkie).

Skąd pomysł na taką powieść?

A oprócz tego: która powieść jest najbardziej autobiograficzna? Którą uważasz za taką najbardziej udaną, taką ulubioną przez Ciebie?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 16:17:28 napisał(a):

Pomysł na **"Pamiętaj o róży"** wzięłam z... prasy. Otóż w krótkiej notce była wiadomość o ujęciu, przez ponad dwadzieścia lat poszukiwanego faceta, współpracującego z Niemcami, przez zdradę którego wyginął cały oddział partyzancki. Reszta - to już moja inwencja. Tak między nami mówiąc, też lubię tę powieść, na poły sensacyjną, na poły psychologiczną. Która powieść jest najbardziej autobiograficzna? "Nim jabłoń zdriczeje", wydana przez "Czytelnik". Najbardziej lubię swoją ostatnią, "Owoc żywota twego". Ale jeżeli Ciebie, Panterko, interesuje **moja autobiografia**, to na pewno takiej nie napiszę. **Nie jestem kimś aż tak ważnym.**

Natomiast chcę napisać **sagę rodzinną**. Losy mojej rodziny tak po mieczu jak i po kądzieli były bardzo złożone. Jak losy zresztą wszystkich Polaków, wywodzących się z kresów. **I to - tak sędzę - będzie najważniejsza książka mego życia. Chciałabym ją zadedykować Memu Ojcu**, którego nie znałam, a którego, mimo że jestem starą kobietą, wciąż noszę w swoim sercu i bardzo do Niego tęsknię. Chcę tę książkę Jemu zadedykować, żeby choć w taki sposób ocalić od zapomnienia.

Użytkownik dot59 2007-02-17 15:55:06 napisał(a):

*Jeśli to nie zbyt wścibskie pytanie - czy możesz powiedzieć, jak wygląda u Ciebie **proces twórczy**? [...]*

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-17 17:37:18 napisał(a):

Mam tylko ogólny plan. Nawet bardzo ogólny. **W miarę pisania - jakbym traciła kontrolę nad swoimi bohaterami.** Nagle mówią to, czego wcale nie mieli mówić. Lub zachowują się zupełnie inaczej. To „oni” mnie prowadzą, a nie ja ich. W związku z tym, zdarza się i tak, że muszę wracać do pierwszych rozdziałów, bo „Oni” zmienili koncepcję i trzeba poprawiać.

Użytkownik Moni 2007-02-17 18:25:41 napisał(a):

Jakich współczesnych polskich autorów cenisz najbardziej? Kogo uważasz za swoją "konkurencję" i czy czytasz ich twory?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-18 10:31:37 napisał(a):

W ogóle nie uznaję takiego pojęcia jak "konkurencja". Ze współczesnych... hm... wrażenie na mnie zrobiła "Samotność w sieci" Wiśniewskiego. Przyznam się jednakowoż, że czytam głównie literaturę obcą. Od kiedy odeszli tacy pisarze jak Stanisław Lem czy Jan Józef Szczepański, a ostatnio Ryszard Kapuściński, jakoś nie bardzo mi to czytanie polskich autorów wychodzi. Zaczęłam ongiś czytać debiut Masłowskiej: "Wojna polsko - ruska". Widać jestem przedpotopowym okazem, bo ani w ząb nie rozumiałam, o co, jak powiada dziś mój wnuk: tam biega. Jedno wiem na pewno: **nie cierpię tak zwanej babskiej literatury.**

Użytkownik imarba 2007-02-17 20:57:47 napisał(a):

Jest bardzo wielu młodych ludzi, zdolnych nastolatków, piszących do szuflady. Co byś im poradziła? Co powinni zrobić, żeby zaistnieć, jeżeli rzeczywiście mają talent?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-18 10:49:08 napisał(a):

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Tak, wiem, że jest takich wielu. Ale przebicie się dzisiaj na rynek wydawniczy jest sprawą niesłychanie trudną. **Książka stała się towarem, takim samym jak pietruszka.** Im jest bardziej zabawowa, łatwa i lekka, tym lepiej się sprzedaje i takich właśnie książek oczekują od autorów wydawcy. Lecz może to się zmieni... Mój najstarszy wnuk pisze.... właśnie do szuflady.

Użytkownik dot59 2007-02-18 12:51:21 napisał(a):

Czy pośród klasyków są jacyś autorzy, których uważasz za niedoścignionych mistrzów słowa, nastroju, obrazowania - czy też raczej cenisz pojedyncze dzieła, niż twórczość jednego albo kilku ludzi "en bloc"?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-18 17:20:35 napisał(a):

Oczywiście, że mam mistrzów, którym jestem gotowa budować ołtarzyki.

"Dżuma" - Camus. "Miłość w okresie zarazy" - Marguez. Tu może się uśmiejesz, ale wciąż ubóstwiam Karola Dickensa. Ajmatowa - za całość twórczości. Sołżenicyna. Hansa Falladę. Och, a kiedy mi bardzo źle, sięgam po Muminów Tove Jansson.

[...]

Użytkownik imarba 2007-02-19 08:03:24 napisał(a):

Wielu pisarzy w sposób pośredni lub bezpośredni pisze o pisaniu. Ile stron dziennie pisać, o czego zaczynać. Czego unikać... Czyli jak pisać, żeby napisać. Co Ty mogłabyś poradzić "bardzo" młodym twórcom?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-19 10:22:13 napisał(a):

Nie mam żadnej reguły. Nie planuję, ile dziennie stron napiszę. **Staram się pisać każdego dnia.** Ale bywa, że przez kilka godzin wałkuje jedną i tę samą stronę. Bywa i tak, że wywalam napisanych już i sto stron, i zaczynam od początku. Zawsze każdy tekst, który uważam, że jest gotowy, odkładam na tydzień lub dwa, aby potem usiąść nad nim i czytając poprawiać od nowa. Dla mnie pisanie jest ciężką pracą, ale jest równocześnie jak narkotyk. W Dziennikach Marii Dąbrowskiej przeczytałam, że ona traktowała pisanie jako katorgę i potrafiła jedną stronę pisać dwadzieścia razy. I to właśnie o Dąbrowskiej poradziłabym młodym twórcom. Bez tej katorgi, oczywiście. Ale coś, co nie przychodzi samo z siebie, co wymaga obróbki.

[...]

Użytkownik bogna 2007-02-19 13:03:01 napisał(a):

*Na temat jedzenia niewiele nam zdradziłaś, a może podasz nam jakiś **przepis na ulubioną potrawę**, który będzie się nam z Tobą kojarzył :-)*

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-19 16:39:11 napisał(a):

Proszę bardzo. **Pierwsza to wigilijna.** Ma chyba wiele wspólnego z Litwą, ponieważ kiedyś poznałam wybitnego pisarza litewskiego, Witolda Siros-Girę (jego ojciec był w przedwojennej Litwie ministrem kultury, i poza tym dotąd uważany jest za największego poetę litewskiego) wraz z żoną, zupełnie nie mówiącą po polsku, i poprzez jej męża domówiliśmy się, że od pokoleń na naszych wigilijnych stołach pojawia się identyczna potrawa. Nawet po polski brzmi nieco z litewska. Nazywa się **śliżyki**. Sliżyki to są takie ciasteczka, które piecze się tak; 2 szklanki maku, 2dkg drożdży, 1 jajo, łyżka masła, 1 łyżka cukru szklanka mleka i maki, ile zabierze. Po wyrobieniu natychmiast się z tego ciasta (nie czekając aż podrośnie) wałkuje takie wałeczki, które się kroi na cienkie plasterki i od razu piecze. No i po upieczeniu odstawia, chowa do szafy, żeby rodzina nie wiedziała gdzie, bo zeżrą. Teraz: uwaga! Na dzień przed wigilią parzy się 3 do 4 szklanek maku, ten mak niech się niewiele podgotuje. Odcedza się i czeka, aby ostygł. Następnie - 3 razy przez maszynkę. Już przekręcony wkłada się w jakieś spore naczynie i zalewa 1,5 litrem wrzącej wody (moja babcia zaparzała ten mak słodką śmietanką, ale ja uważam to za przesadę). Tak otrzymany mak słodzi się miodem, wrzuca do niego ze dwie paczki rodzynek, cieniutko pokrojone migdały i koniecznie laseczkę prawdziwej wanilii. Żadnych cukrów waniliowych, broń Boże. No i na koniec dodaje się owe wcześniej pieczone drożdżowe kruche ciasteczka, które sobie w tym wszystkim leżą te przynajmniej 12 godzin do wigilii. I to są właśnie sliżyki, które my wilnianie, jemy na koniec wieczery wigilijnej. Żadne tam kutie! Nic z tych rzeczy! Zawsze sliżyki.

O drugiej potrawie, a raczej cieście, tylko opowiem, bowiem przepis jest cholernie skomplikowany. Jest to ciasto, absolutna rewelacja. (Girowie też to ciasto znali!) Nazywa się **Napoleon**. Nie jakaś tam napoleonka, ale Napoleon. Składa się z wielości kruchych płatków, przekładanych kremem (tym razem na podstawie słodkiej śmietanki, niestety). Napoleon wileński ma swoją legendę. Otóż, podobno, jak cesarz Napoleon miał się zatrzymać w Wilnie, na kucharzy Tyszkiewiczów padł błąd strach, gdyż wiedzieli oni, że smakołykiem Jego Cesarskiej Mości są napoleonki, a oni nie mieli przepisu. No i tak wymyślili Napoleona. Jest to rzeczywiście ciasto przednie, godne królewskiego podniebienia. W mojej rodzinie piecze się je od pokoleń. Tylko na wyjątkowe okazje.

[...]

Użytkownik bogna 2007-02-19 17:16:23 napisał(a):

*Może nam jeszcze zdradzisz, czy słuchasz **muzyki**, a jeżeli tak, to jakiej.. . Czy jej rodzaj ma jakiś związek z tym, co akurat piszesz?*

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-19 19:11:58 napisał(a):

Mam dość rozległe zainteresowania muzyczne, chociaż słoń mi nadepnął na ucho, niestety. Kiedyś, kiedy jeszcze mieszkałam w Łodzi, chodziłam na koncerty do filharmonii. Moim ulubionym okresem muzycznym jest barok z Vivaldim, Bachem, Corellim. Słucham Haydna i Griega. Mozarta i Beethovena. Wagnera. Borodina. Strawińskiego. Chyba nie wymienię wszystkich klasyków. **Bardzo lubię i słucham... muzykę folkową.** A co najbardziej pewno zaskoczy, **ubóstwiam tak zwany twardy metal**, ale wyłącznie uprawiający gotyk. I ich taki mało raczej znany zespół, który nazywa **Tristania**. Co jakiś czas zmieniam w komputerze płytkę z nagraniami, zakładam słuchawki, słucham i piszę. Nie mogę pisać jedynie przy koncertach Beethovena oraz... pieśniach Okudźawy i Wysockiego. Za bardzo wtedy MUSZĘ słuchać.

Użytkownik imarba 2007-02-20 11:49:25 napisał(a):

W pewien sposób odbrązawiasz „pisarstwo” jako zajęcie pełne natchnienia, porywów duszy i myśli. Z drugiej strony jednak sądzę, (choć nie wiem na pewno), że akceptujesz pojęcie „talent”. Czym on jest jeżeli jest? (oczywiście w kilku słowach, bo to szeroki temat). I druga sprawa. Po czym ten talent poznać?

Użytkownik Ewa Ostrowska 2007-02-20 12:56:15 napisał(a):

Odnoszę się do pisarstwa, przynajmniej tak mi się wydaje, w sposób racjonalny. **Pisarstwo - fajnie by było, żeby o nim decydowały natchnienia, porywy duszy czy myśli.** Taka moda panowała podczas Młodej Polski i poza Weselem Wyspiańskiego właściwie cała reszta z Tetmajerami, Rydlami, Przybyszewskim jest nie do zniesienia. **Pisanie to jest po prostu ciężka praca.** Ale na pewno potrzebny jest talent, wyobraźnia i wrażliwość. Talent? Czym on jest? Nie mam pojęcia. Może czymś, co jest w tobie i każe ci usiąść do pisania? Nie wiem... A po czym poznać. Opowiem ci własną historię. Już się parałam reportażem i postanowiłam napisać powieść. I ją napisałam. Poprosiłam znajomego mi pisarza, wtedy bardzo na topie, Andrzeja Brychta, żeby przeczytał i ocenił. Zrobił. Na ławce w parku niszczył brutalnie "moje dzieło" kartka po kartce, nieomal zdanie po zdaniu. Aż doszedł do takiej jednej strony, przeczytał i powiedział: **Ewa, to jest właśnie to. Cała reszta g..... ale dla tej jednej strony masz pisać, dziewczyno.** Tu wykazałaś talent. Ja od siebie dodam, że nigdy nie należy się upajać własnym tekstem, wręcz przeciwnie, szukać w nim niedoskonałości, znajdować je i poprawiać.

Użytkownik bogna 2007-02-20 19:19:29 napisał(a):

W imieniu Redakcji i wszystkich Bibliotekowiczów, chcę serdecznie podziękować Ewie Ostrowskiej, która przez kilka dni odpowiadała na nasze pytania.

<http://www.biblioteka.pl/art.asp?kom=tak&oid=-1&aid=48035>



Fot. Ewa Ostrowska
(<http://www.orzysz.pl/fotogaleria.php?id=27994>)



Fot. Ewa Ostrowska
(http://www.bpmonki.webpark.pl/ewa_ostrowska_2.html)

„Głos Robotniczy” rozmawia z autorką książek dla młodzieży – Ewą Ostrowską / rozm. Matylda Garbolińska // Głos Robotniczy 1988, nr 110, s. 4

- *Pani twórczość od momentu debiutu w 1966 roku przeszła znaczną ewolucję...*
- Jest to rzecz zrozumiała i naturalna. Kiedyś, właśnie na początku, ulegając wpływom romantyzmu pragnęłam na przykład wzruszać czytelnika. Obecnie, gdy tak trudno o prawdziwy kontakt z drugim człowiekiem, bardziej zależy mi na stworzeniu jakiejś więzi, na dotarciu do jego świadomości.
- *Co pani czyni stosując przeróżne zabiegi formalne, które mają raczej zdenerwować odbiorców, sprawić, że po przeczytaniu książki poczują się dotknięci.*
- Bo to również jest sposób na to, żeby do kogoś dotrzeć, żeby mu powiedzieć to, co ma się do powiedzenia. Książki tzw łatwe i przyjemne wspaniale się czyta, ale jakże często zapomina się o nich wkrótce po lekturze. O moich powieściach dla młodzieży mówi się, że są niepedagogiczne. Czy jest to określenie słuszne? No cóż, nie pragnę upiększać rzeczywistości, chcę natomiast opisywać życie takie jakie ono jest naprawdę.
- *Czy pozwoli pani, iż skoncentrujemy się właśnie na książkach adresowanych do młodzieży? Czy pani zdaniem można mówić o nowoczesnej literaturze dla tej grupy czytelników?*
- Przyznam się, iż nigdy nie zastanawiałam się nad tym, mogę jednak powiedzieć, że jest ona bardzo potrzebna. Na przykład, gdy spotykam się z moimi młodymi czytelnikami często pada zarzut, iż nie są oni traktowani przez autorów książek jako ludzie myślący. Mówiąc inaczej ukazuje im się świat upiękuszony, jakby polakierowany, tymczasem ten z którym stykają się na co dzień jest zupełnie inny. Chociażby powieści mówiące o szkole ukazują zawsze tę instytucję jako coś idealnego, bez skazy, natomiast wszelkie zło tkwi w uczniach. A przecież wiemy, że tak nie jest, że jakże często to właśnie nauczyciel może być postacią negatywną.
- *Jaką zatem funkcję ma spełniać według pani literatura młodzieżowa?*



Fot. Ewa Ostrowska
http://www.ceo.org.pl/portat/atlas_autor_spotkania?docId=45163

- Według mnie ma przede wszystkim rozbudzać zainteresowanie literaturą w ogóle. Powszechnie bowiem wiadomo, iż lektury szkolne tak są niekiedy dobrane, iż raczej zniechęcają do czytania. Wyjaśnię może na czym to polega, bo nie chcę bynajmniej nikomu sugerować, iż w spisie lektur znajdują się pozycje nudne czy mało wartościowe. Rzecz raczej w tym, iż każe się uczniom czytać książki zbyt trudne, nie uwzględniające ich etapu rozwoju intelektualnego. Na przykład, moim zdaniem, siódmoklasista nie jest w stanie zgłębić Mroźka czy nawet „Chłopów”. I raczej zmuszanie go do takiej lektury spowoduje, iż nigdy w życiu ponownie po nie nie sięgnie. Tak więc literatura młodzieżowa ma być tym „odgromnikiem”, ma poprzez swoją atrakcyjną warstwę artystyczną i intelektualną – dostosowaną do wieku czytelnika – świadczyć, iż książka nie jest niczym strasznym. A wręcz przeciwnie, może sprawić wiele przyjemności i dostarczyć wielu przeżyć.

- *Mówiliśmy, że pani książki są uważane za niepedagogiczne. Zgodzi się jednak pani ze mną, iż literatura, zwłaszcza adresowana do tego odbiorcy, musi mu przekazywać pewne wzorce postępowania, wpajać mu pewne wartości.*
- Jeżeli pani swojemu dziecku będzie mówiła, że nie wolno kraść, że trzeba pomagać innym, a sama będzie postępować zupełnie odwrotnie, to pani słowa staną się pustymi, nic nie znaczącymi sloganami. Podobnie

jest z książką. Nie mogę w niej opisywać „światka”, w którym wszyscy są szczęśliwi, skoro życie mówi zupełnie coś innego. Po prostu muszę operować realiami. Skoro więc opisuję rodzinę, to nie boję się pokazać amoralnego postępowania ojca i matki.

- *Czy sądzi pani, że taka właśnie książka stanie się impulsem do myślenia?*
- Tak. Uważam, że właśnie taka książka zmusi do zastanowienia, do głębszej refleksji nad postępowaniem swoim i swoich bliskich.
- *Ale pani nie mówi jednoznacznie co jest złe i co jest dobre?*
- Bo nie chcę niczego sugerować. Poza tym, czy można o kimś zdecydowanie powiedzieć, że jest do końca zły, albo dobry? Dlatego też w tych moich powieściach nie udowadniam winy, staram się natomiast przedstawić motywy takiego lub innego postępowania moich bohaterów.
- *Czyżby starała się ich pani usprawiedliwiać?*
- To niezupełnie tak. Chcę po prostu uświadomić, iż każdy ma prawo do popełniania błędów. Domagam się natomiast refleksji, przemyślenia dlaczego doszło do takich a nie innych sytuacji, dlaczego ktoś tak a nie inaczej postępuje. Mówiąc inaczej, te moje książki mają stanowić pretekst do dokonania wyboru.
- *Jaki jest w tej sytuacji model bohatera w pani książkach?*
- Nie ma takiego, staram się natomiast stworzyć postać autentyczną i żywą. Oczywiście jego wizerunek naginam do jakiejś tezy, lecz muszę się przyznać, iż przystępując do pisania książki nie wiemy nigdy do końca, jaki ten bohater będzie. Ów wymyślony przez mnie człowiek w którymś momencie zaczyna żyć swoim życiem. I tak jak przystępując do pracy nie potrafię przewidzieć zakończenia mojej powieści, tak samo nie wiem jaką okaze się postać, którą wykreowałam.



Fot. Ewa Ostrowska
(<http://www.orzysz.pl/fotogaleria.php?id=27994>)



Opowiadania Ewy Ostrowskiej ukazały się w antologiach:

Opowieści wigilijne. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2005

Opowiadania letnie a nawet gorące. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006

Opowiadania szkolne. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2007



**Czynami człowieka kierują jego emocje... / wywiad z Ewą Ostrowską przeprowadziła Jolanta Świetlikowska.
Dostępny <http://zbrodniawbibliotece.pl/pogawedki> 23.02.2008**

ZwB Pani Ewo, zacznijmy od cytatu z Pani wypowiedzi na Biblionetce: „Wiecie, kiedy mieszkałam w mieście i po deszczu spomiędzy płyt chodnikowych wypelzały dżdżownice, to ja je zbierałam i zanosilałam na trawniki. Inni patrzyli na mnie jak na wariatkę. Może i nią jestem. Bo kto, jak nie wariat, wstaje o czwartej rano i gna do lasu, aby zobaczyć poranną mgłę, przeświecloną wschodzącym słońcem – i wówczas czuję się tak, jakbym była w strzelistym kościele”. To niezwykle wzruszająca wypowiedź. Często Pani tak robi?

Ewa Ostrowska: Od dziecka. Wychowałam się przy lesie, w domu z wielkim ogrodem. Mój od dawna nieżyjący Dziadek często brał mnie na spacer. Pamiętam (może miałam trzy latka, może cztery), kiedy idąc z Nim przez łąki, zerwałam jakiś kwiatek, powąchałam, a potem rzuciłam. Wtedy mój Dziadek powiedział, że odebrałam w sposób bezmyślny temu kwiatkowi życie. „Popatrz, już umiera” – powiedział. I rzeczywiście: wiadł w oczach. Odtąd nie zrywam kwiatów. Odtąd omijam mrówki na leśnej ścieżce, wszelkie żuczki czy ślimaki. Lub te dżdżownice właśnie. To **Dziadek nauczył mnie kochać zwierzątka duże i małe**. A miłość do przyrody mam w genach. I chociaż niedługo mi stuknie siedemdziesiątka, w lesie czuje się jak w kościele. Czuję tam obecność Boga. Podobnie, gdy nad jeziorem obserwuję wschodzące słońce. Lot łabędzi tuż nad taflą wody. I wysłuchuję jedynej w swoim rodzaju mszy: ciszy, przerywanej śpiewem ptaków, szumem trzciny, pluskiem fali.

ZwB Pewnie więc i hobby ma Pani związane z przyrodą?

E.O. Hobby? Namietnie od dziecka zbieram **grzyby**.

ZwB Czy w Pani utworach natura, kontakt z nią też jest ważna? O czym Pani najczęściej pisze?

E.O. Oczywiście, „natura” jest ważna, lecz tylko w niektórych książkach. W tych obyczajowych przeważnie. Unikam jak ognia „opisywactwa”, wtapiam ją w tło. Zdarza się, że spełnia ona ważną rolę dramaturgiczną, jak na przykład w powieści *Owoc żywota twego* czy *Śniła się sowa*. Często podkreślam nią nastrój, atmosferę. Czasem wystarczy jedno zdanie, aby osiągnąć zamierzony efekt.

ZwB A w Pani thrillerach jest zauważalna?

E.O. Nic się nie dzieje w próżni, prawda? W thrillerze *Gra ze śmiercią w tle* przyroda jakby uczestniczy w akcji powieści. Jest spójnikiem łączącym dwie rodziny, które przypadek splata ze sobą, doprowadzając w finale do dramatu. W oddanym niedawno do wydawcy thrillerze *Bez wybaczenia* również odgrywa podobną rolę.

ZwB W Pani książkach dużą rolę odgrywają emocje, na przykład narastające poczucie strachu. To na nich, a nie na przykład na poczynaniach głównego bohatera, skupia Pani uwagę. To istotne dla Pani? Pokazać człowieka rozdziganego, działającego pod wpływem emocjonalnego impulsu?

E.O. Dokładnie tak. Czynami człowieka kierują jego emocje. Tak nas uczy psychologia. **Staram się, aby moi bohaterowie byli wiarygodni psychologicznie**. Staram się odpowiedzieć na pytanie: jakie powody wyzwoliły w człowieku zło, dlaczego jest zdolny do okrucieństwa, do popełnienia zbrodni? W thrillerze *Gra ze śmiercią w tle* kolejne łańcuchy dramatów budują sami bohaterowie. Ich fobie, obsesje, psychozy, skrajny egoizm, chciwość, ale i samotność, a nawet rozpacz. *Gra* jest w zasadzie powieścią psychologiczną. A że przy okazji wyszedł thriller... to się zdarza. Natomiast w mojej pierwszej powieści kryminalnej, w *Sidlach strachu* (wcześniej *Ścigany przez samego siebie*) dla równowagi wprowadziłam postać pani Elizy Hoffman, która – tak sądzę – najpierw wywołuje u czytelnika uśmiech rozbawienia, ale potem każe siebie podziwiać za swoją inteligencję, umiejętność rozumienia ludzi.

ZwB *Gra ze śmiercią*, książka napisana przez Panią pod pseudonimem Nancy Lane, na okładce ma informację o tym, że pełna jest napięcia rodem z Hitchcocka. Do których filmów jej najbliższej?

E.O. Myślę, że do *Psychozy*. Wszystko, co dzieje się w *Grze*, wynika z obsesji, fobii, psychicznych okaleczeń moich bohaterów. Napięcie starałam się stopniować. Rośnie wraz z rozwijaniem się akcji. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Wszystko ma swoją **motywację psychologiczną**. Jak w *Psychozie*. Są jednak ewidentne różnice. *Psychoza* jest filmem kryminalnym, w którym policja odkrywa prawdę. W *Grze* nie ma policji, detektywów, śledztwa. Nie ma, ponieważ *Gra* jest thrillerem psychologicznym.

ZwB *A o jaką grę w niej chodzi?*

E.O. Wydaje mi się, że każdy z nas prowadzi w życiu jakąś grę. Nakłada nam, w zależności od sytuacji, różne maski. Nie żyjemy na samotnej wyspie, lecz w określonych grupach społecznych, wtłoczeni w gorset obowiązujących zasad, wartości, konwenansów, nakazów i zakazów, z których nie wolno się nam wyłamać. W jednym z moich uwielbianych filmów, *Siódmej pieczęci* Bergmana, jest taka scena, w której Śmierć gra w szachu z rycerzem. Wygrana oznacza życie, przegrana – śmierć. „Gra” to jakby rozgrywana przez bohaterów partia szachów. Każdy gra o coś innego, nie wiedząc, że tą ostateczną stawką jest śmierć.

ZwB *Cale szczęście, że w tej grze o życie, bohaterom pomagają takie postacie, jak wspomniana przez Panią Eliza Hoffmann przez dwa ff i dwa nn. Bystra, świetny psycholog, dobra obserwatorka. Nie kusiło Panią, by to ona została główną bohaterką powieści?*

E.O. Eliza Hoffman myśli podobnie jak ja, że odrobina szaleństwa nie tylko nie przeszkadza, lecz wzbogaca osobowość, pozwala dostrzec rzeczy, których inni nawet przez szkło powiększające nie dostrzegą. Ale nie, nie kusiło mnie uczynienie z pani Elizy głównej postaci w *Sidlach strachu*. Wołałam, żeby dzięki niej nauczył się obserwować ludzi młody prokurator, ponieważ ustrzeże to go przed rutyną.

ZwB *Szkoda ;-)* *Ta postać jest niesamowita. Przypomina trochę pannę Marple albo staruszki z Morderstw w Midsummer Caroline Graham – zdziwaczale, ale uparte i obdarzone zarówno doskonałą znajomością psychologii, jak i intuicją. No właśnie, czytuje Pani kryminały?*

E.O. Namiętnie. Też jakby „od zawsze”. Nie tylko z powodu kryminalnych zagadek. Bardzo często owe „kryminały” poruszają ważne tematy. Ujawniają zło tkwiące w człowieku. Każą czytelnikowi szukać odpowiedzi, jak to możliwe, że człowiek jest zdolny do popełnienia zbrodni. Oczywiście, mam na myśli **dobrze kryminały**, a nie kryminalną sieczkę w rodzaju „zabili go, a on uciekł”.

ZwB *A jak Pani ocenia stan literatury kryminalnej sprzed kilkudziesięciu lat w porównaniu ze współczesnym? Wiele się zmieniło?*

E.O. Trudne pytanie. Nie wiem, czy posiadam prawo oceniania innych. Powiem tak: w rzeczywistości PRL większość kryminałów polskich autorów nie grzeszyła odpowiednim poziomem. Czytając je, często się zastanawiałam, czy milicjanci są rzeczywiście aż tak mocno ograniczeni. Lubiłam kryminały **Joanny Chmielewskiej**, były inteligentnie napisane, zrywały w z typowym dla kryminału standardem. Poza dyskusją pozostają świetne powieści kryminalne **Joe Alexa**. I chyba tylko te dwa nazwiska się liczą z tamtego okresu. Ale tłumaczono klasyków literatury kryminalnej amerykańskie, wymienię choćby *Żegnaj laleczko* **Chandlera** czy *Jego dwie żony* **Quetina** albo **Simenona** z niezapomnianym komisarzem Maigret. No, była również Agata Christie, lecz ja za nią akurat nie przepadałam. Jednym słowem – było więc co czytać.

ZwB *A aktualnie piszący autorzy? Ma już Pani swoje sympatie?*

E.O. Podobają mi się powieści **Lisy Garden**, **Johna Grishama**. Niewiele mam jednak czasu na czytanie. Dużo pracuję.

ZwB *Zdradzi nam Pani, nad czym?*

E.O. Właśnie skończyłam pisać ***Bez wybaczenia***. Miała to być współczesna powieść kryminalna, dziejąca się tu i teraz, ale... wyszedł thriller! Już przesłałam go do wydawnictwa. Mam ogromną treść. Jak zwykle. Po każdej ukończonej książce – wielka treść i jeszcze więcej wątpliwości.

ZwB *O, to będziemy jej wypatrywać. Serdecznie dziękuję za rozmowę.*



Co słyhać za tymi drzwiami?

Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 2008, s. 228

Co słyhać za tymi drzwiami to jedna z najlepszych powieści dla młodzieży znanej i cenionej pisarki, wyróżniona w dorocznym konkursie polskiej sekcji IBBY. Podobnie jak w Długiej lekcji, powieści, która otrzymała tytuł Książki Roku, Autorka ukazuje tu życie współczesnej młodzieży, jej prawdziwe i wydumane problemy powstające w rodzinie, szkole, w kontaktach z rówieśnikami. Bohaterkami książki są dwie siostry różniące się fizycznie i mentalnie, rywalizujące ze sobą o względy chłopaków, w różny sposób buntujące się przeciwko wszechogarniającej, brutalnej walce o sukces materialny.

<http://www.petlaczasu.pl/co-za-tymi-drzwiami/b05005989>

Donos na codzienność / Iwona Tessarowicz // Nowe Książki 1983, nr 8, s. 46-48. Rec.: Co słyhać za tymi drzwiami / Ewa Ostrowska. – Warszawa: MAW, 1982

„Co słyhać za tymi drzwiami” Za drzwiami, które uchyla dla nas Ewa Ostrowska nie słyhać śmiechu, nucenia, dobrego słowa, choć przecież mieszka tu przeciętna rodzina.

Ojciec pracuje na budowie, matka jest ekspedientką w „Delikatesach”, dwie córki: Bronka (17) i Marynka (16) uczą się w liceum, a wykorzystywana bez skrupułów babka spełnia obowiązki służącej do wszystkiego. Domem rządzi energiczna mamusia, narzucająca w dużej mierze pozostałym kult pieniądza i pogardę dla tych, którzy nie potrafią „kombinować” (...) Ojciec nie pozostaje w tyle, systematycznie podkradając z budowy materiały na prywatne fuchy, by zaspokoić finansowe ambicje połowicy.

Mamusiным oczkiem w głowie jest śliczna, zdolna i wrażliwa Marynka, wyróżniana od najmłodszych lat. Całkowite jej przeciwieństwo stanowi starsza córka – Bronka. To jej oczami oglądamy dom na początku książki, to jej język: prosty i dosadny, potrzebny jest autorce, by od razu z całą ostrością zarysować plan akcji, charakteryzując zarazem jedną z głównych bohaterek. Bronka nie budzi sympatii, ale jej brutalność, cynizm i agresja wyzwala żywe zainteresowanie czytelnika, który – zanim jeszcze zacznie pytać, skąd się ta złość w Bronce bierze – jest ciekaw, do czego też posunie się beczelne dziewczuszyko.

Zanim poznamy lepiej starszą siostrę już autorka udziela głosu młodszej. Marynka jest rzeczywiście wrażliwa i inteligentna, nic więc dziwnego, że postępowanie rodziców i gruboskórność Bronki budzą jej sprzeciw. Milczy jednak. Może nie chce wywoływać nowych awantur w napiętej atmosferze domu albo ranić uczuć matki (bez ustanku zabiegającej o jej względy), a może nie stać jej na otwarty bunt?

Tak wyglądają szkice do portretów obu siostr w pierwszym akcie dramatu. Nie będzie nam jednak dane przyzwyczaić się do nich w tym kształcie, bo oto zobaczymy dziewczyny w momentach przełomowych, kiedy bez reszty zaangażują się emocjonalnie w jakąś jedną najważniejszą sprawę.

Dla brzydkiej, zakompleksionej Bronki będzie to niespodziewane zainteresowanie ze strony wspaniałego chłopaka (w dodatku byłego adoratora Marynki). Pragnienie zdobycia pięknego Romka popchnie ją do kradzieży matczynych dolarów. (...) Bronka ogarnięta szaleństwem, rozmarzona, pełna nadziei i niepokoju zmienia się dosłownie z godziny na godzinę. Pasjonującym zajęciem jest śledzenie owej metamorfozy – relacjonowanej przez Ostrowską z talentem i znajomością psychologii – aż do kolejnego węzła dramatycznego, kiedy Bronka poniżona i pozbawiona złudzeń zostaje sam na sam ze swoją rozpaczą i strachem. (...)

Rosnące poczucie krzywdy podsyca nienawiść do wspaniałej siostry, kochanej przez rodziców i adorowanej przez chłopców, zawsze stawianej jej za wzór, także w szkole. W porwywie rozpacy Bronka postanawia „zniszczyć” siostrę, rzucając na nią podejrzenie o kradzież. Po niedługim czasie przychodzi opamiętanie, ale raz puszczonej w ruch mechanizm intrygi działa dalej sam i niczego już nie można cofnąć, tym bardziej że świadoma całej gry Marynka uparcie milczy, nie próbując się nawet usprawiedliwiać. (...)

Po mistrzowsku zaiste rysuje Ewa Ostrowska portret Marynki. Podobnie jak w przypadku Bronki stosuje jednocześnie dwa zabiegi formalne: z jednej strony pokazuje postać w akcji, pozwala nam obserwować i oceniać jej postępowanie w sytuacjach ekstremalnych, z drugiej strony zawarte w nurcie refleksyjnym rozmyślenia bohaterki odsłaniają prawdziwą motywację jej działania.

Z jaką finezją konstruuje autorka tę postać! Na początku Marynka jeszcze autentycznie buntuje się przeciw złodziejstwu, grubiaństwu i poniżającym jej godność propozycjom wychowawczyń. To ona pełni rolę sumienia wobec świata, w którym żyje. Ale, niestety, sumienia niemego, ponieważ nie starcza jej odwagi, by wystąpić z głośnym sprzeciwem. (...)

Akt trzeci rozgrywa się już w innych dekoracjach, a mianowicie w pięknym mieszkaniu przy eleganckiej ulicy, którego matka od lat obsesyjnie wręcz pragnęła. Wreszcie zdobyła je i urządziła w sposób arcyniegustowny, realizując w ten sposób swoją wizję życia w dostatku, marzenia o wejściu w „wyższe sfery” choćby z racji znajomości z utytułowanymi sąsiadami. Ta część powieści, poza znaczącym uzupełnieniem wizerunku matki, poświęcona jest właściwie stawianiu kropki nad „i” – puentowaniu kolejnych wątków.

To Bronka – odmieniona po psychicznym wstrząsie – podejmuje teraz rolę domowego sumienia. Ona potrafi głośno zaprotestować, stanąć w obronie babki, wykrzyczeć swoje racje. Przegrywa jednak i odchodzi z domu, w którym nie może nic zmienić a tolerować panujących w nim stosunków już nie potrafi. Odchodzi sama, choć mogłaby stworzyć wspólny front ze zbuntowanym niespodziewanie ojcem. Odchodzi, by wypróbować swój sposób na życie. (...) Opuszcza nie domowe ognisko, lecz miejsce przymusowej egzystencji niechętnych sobie ludzi. Czy uda się jej stworzyć kiedyś rodzinę opartą na miłości, zrozumieniu i poszanowaniu wartości moralnych? Ostrowska konstruuje postać Bronki z reporterską pasją i uczuciem jakim naznaczony jest zresztą cały tekst. Jej bohaterka żyje, zmienia się, dojrzewa w czasie akcji, choć po chwili zastanowienia zarzucić można autorce, że metamorfoza, jaką przechodzi Bronka, odbywa się zbyt gwałtownie. Możliwe są zmiany usposobienia i poglądów na świat pod wpływem silnego wstrząsu przeżywanego przez młodą, niedojrzałą dziewczynę. Ale byłoby lepiej, gdyby Ostrowska do czarnego portretu Bronki, rysowanego grubą kreską w pierwszej części powieści, dodała parę szczegółów-tropów sygnalizujących (rozwijaną później) złożoność sylwetki psychologicznej dziewczyny i czyniących zarazem bardziej prawdopodobną diametralną zmianę jej charakteru.

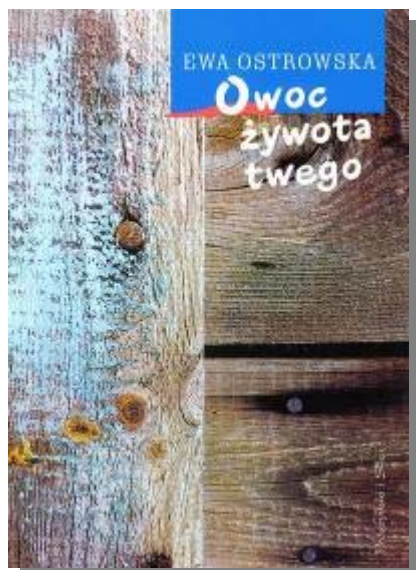
Znacznie płynniej i bardziej finezyjnie budowana jest postać Marynki. Bohaterki w gruncie rzeczy negatywnej, a jednak na swój sposób fascynującej, niepokojącej, budzącej – prócz sprzeciwu – także refleksję nad skomplikowanym mechanizmem kształtowania ludzkiego charakteru. Marynka wróci w końcu na pozycję ukochanego dziecka, umacniając się jednocześnie w swym egoizmie. Sprzymierzona z matką, którą gardzi, doceniając jednocześnie jej życiowy spryt, będzie bezwzględnie dążyła do zaspokojenia życiowych ambicji. Wkrótce zacznie traktować matkę z równym okrucieństwem i bezdusnością, z jaką ta traktuje obecnie babkę; historia powtórzy się, tylko role na scenie domowego piekielka obsadzą inni aktorzy.

Nie pamiętam drugiego, podobnego portretu dziewczyny w naszej literaturze młodzieżowej. Jest to pomysł świeży, oryginalny i znakomicie pasujący do założeń książki, która odważnie i bez lukrowania podejmuje powszednie problemy naszej niezbyt wesołej rzeczywistości.

Ostrowska zwraca uwagę na dramaty i frustracje tak na co dzień obecne, że właściwie niedostrzegalne. Bo przecież niby nic szczególnego: rodzina jak rodzina, szkoła też zwyczajna. Drobiazg tylko – powszechny brak autorytetów, celów wyższych nad łakome gromadzenie dóbr i ambicji różnych od chęci potwierdzenia własnej wartości przez poniżanie innych. Czy jest to obraz świata przyczerniony i pesymistyczny? Nie, skoro zamyka go jednak protest Bronki i ojca, skoro znalazło się z książce miejsce dla rozsądnej polonistki oraz skromnych i zwyczajnych profesorstwa Ruszkowskich. A że porusza odbiorcę, bulwersuje nie dając gotowych recept – to tylko jej zasługa. Proza ta nawiązuje do najszlachetniejszego nurtu, którego drogę wytyczali Korczak, Górska, Lothamer i sądzę, że najnowsza powieść Ostrowskiej stanie się wydarzeniem, zasługującym w równej mierze na uwagę czytelników, jak i krytyków interesujących się tą dziedziną literatury. Jest bowiem lekturą pasjonującą dzięki świetnej konstrukcji i żywemu językowi, a przy tym problemy, jakie podejmuje, są w istocie niebłahe.

Ewa Ostrowska pozostaje wierna swoim zainteresowaniom wyrosłym z pierwszych reporterskich obserwacji i prób literackich (...). Z przyjemnością trzeba jednak stwierdzić, że każda kolejna książka – mówię to również o prozie dla dorosłych – stanowi dowód doskonalenia jej warsztatu pisarskiego, pogłębiania zdolności psychologicznej i socjologicznej penetracji. (...)





Owoc żywota twego / Ewa Ostrowska
Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004

Powieść „Owoc żywota twego” Ewy Ostrowskiej to saga o wiejskiej przemocy - tej realnej, przejawiającej się w biciu czy nawet zabijaniu, i tej symbolicznej, wyrażającej się w upokarzaniu, odtrącaniu czy pogardzie.

(...) Poruszająca, a momentami przerażająca historia o poszukiwaniu uznania, o kobiecej drodze do społecznego znaczenia.

Przemysław Czapliński (<http://nakanapie.pl>)

Gorzki to owoc, który podaje nam Ostrowska, ale boleśnie prawdziwy. To literatura surowej ziemi i gorącego mięsa. Porażające misterium ludzkiej zawiści, która tutaj traci swój uniwersalny charakter i staje się polskim znakiem rozpoznawczym. Ostrowska nie szczędzi nam prawdy o nas. Ułomności przez nią demaskowane są charakterystyczne nie tylko dla środowisk wiejskich.

Daniel Odija (<http://nakanapie.pl>)



Więcej wideo niż widel: rozmowa z Ewą Ostrowską, autorką powieści „Owoc żywota twego” / rozmawia Tomasz Z. Zapert. Dostępny <http://nakanapie.pl/book/179041/ewa-ostrowska-owoc-zywota-twego.htm>[2004-03-09]

Zasławie. Biedna polska wieś, gdzieś na Mazurach. Lata tuż po drugiej wojnie światowej. To miejsce i czas akcji nowej powieści Ewy Ostrowskiej pt. "Owoc żywota twego". Powieści wstrząsającej, której bohaterowie zamknięci są w kręgu wielkiej zawiści. Ona ich stwarza i niszczy. Zazdroszczą sobie wszystkiego: kawałka pola, krowy, kur, prosiąt, posady w kółku rolniczym, kwiatów w ogrodzie, pieniędzy, czystych szyb w oknach. Zawiść staje się znakiem rozpoznawczym tej społeczności. A zdrada, obmowa, szyderstwo - to podstawowy sposób komunikowania się z innymi. W Zasławiu mieszkają niemal same odrażające typy, bezinteresowna sąsiedzka pomoc nie istnieje, a wódka płynie strumieniami. Serdeczny gest, jeśli się zdarzy, jest zawsze popełniony z myślą o przyszłych zyskach. Porażające studium ludzkiej zawiści. Gorzki, okrutny świat. A zarazem jest to rzecz o ludziach, którzy nieufni wobec po wojennej władzy, ziemi potrafią bronić pazurami. Aby jej nie stracić muszą wywiązać się z dostaw obowiązkowych. Pracują więc nocami na polach z latarkami elektrycznymi zawieszonymi na szyi. Mają też swoje ambicje, tęsknoty, pragną miłości. I są jednak zdolni do skruchy i miłosierdzia.

Czy Zasławie istnieje?

Wolę mieć nadzieję, że czytelnicy nie będą między wierszami poszukiwać jakiegoś szyfru. Starałam się nadać opowieści uniwersalny wymiar. Opisane sytuacje mogły wydarzyć się pod różnymi szerokościami geograficznymi. Wszędzie można natrafić na podobne zachowania i sytuacje.

Nie dziwię się, że Pani tak mówi. Wizerunek polskiej wsi, zaprezentowany w Pani książce poraża i przygnębia razem. Ale czy jest prawdziwy?

Jeśli ktoś oglądał wieś jedynie przez pryzmat modnej ostatnimi czasy agroturystyki, to istotnie ma przed oczami wyłącznie sielskie obrazki. Ja spędziłam na wsi niemal ćwierć wieku i mam inną optykę. Nasza wieś nie ma nic wspólnego ze stereotypem "wsi spokojna, wsi wesoła". Choćbyśmy, oczywiście, wszyscy bardzo chcieli, żeby było inaczej. Akcja "Owocu żywota twego" toczy się na przestrzeni czterdziestu lat. W tym okresie w okolicy niewiele się zmieniło... Na wsi czas płynie wolniej. Wszelkie nowości przyjmowane są nieufnie. Bardzo nieufnie. Proszę sobie przypomnieć jak bojaźliwie podchodzono do elektryfikacji. Kanalizacja w większości wsi do dziś nie istnieje, zaś łazienki i toalety często niewiele różnią się od tych z czasów przedwojennych. Oznaką bogactwa stały się za to samochody i anteny satelitarne, które czasami umocowywane są nawet na strzechach.

Anteny zbłądziły pod strzechy?

Właściwie pod eternit. Strzech to już prawie na wsi nie ma, ale na pewno jest tam więcej dziś wideo, niż wideł. To widoczny z daleka, co ważne, symbol bogactwa. A pod tym względem mieszkańcy wsi są bardzo wyczuleni. Poza tym telewizja to podstawowa rozrywka.

Z kart Pani powieści wynika, iż tę funkcję pełni raczej wódka.

Wszystkie chrzciny i wesela, na których bywałam, dla większości mieszkańców kończyły się gdzieś pod stołem, a w rolach wiodących występowały kłonicie i sztachety. Opowiem autentyczną anegdotę. Jest akurat okres Wielkiego Postu, więc pasuje jak ulał. Miałam takiego sąsiada, pozornie bogobojnego człowieka, który składał w kościele przysięgę, że nie będzie w tym czasie pił wódki. Po kilku dniach spotykam go zalanego w trupa. "Ależ Panie Stasiu, przecież Pan przed krzyżem przysięgał..." powiedziałam zdumiona. "Ale ja ślubowałem, że nie będę pił wódki. O piwie nie było mowy! - odpowiedział mi rezolutnie sąsiad.

Żarty żartami, ale powieść ma głęboko pesymistyczną wymowę. Nie zgadzam się z tym. Przecież te okrutne zakręty losów, prowadzą w końcu do pewnej formy oczyszczenia. W finale zwyciężają ludzkie uczucia. Oto główni bohaterowie: on rzeczywiście jest wiejskim prostakiem i prymitywem. Pije na umór. Ale też targają nim wielkie, przerastające go emocje. Nie umie sobie z nimi poradzić. Jest nieszczęśliwy. Jego żona, osoba skąpa, pazerna, haruje jak wół, by gromadzić majątek. Ale dla kogo gromadzi te dobra? Dla dziecka, syna, który ją opuści. Mało jest ludzi bezgrzesznych. Ale też nie ma ludzi złych, są tylko nieszczęśliwi. Kształtuje nas przecież otoczenie.

I wieś tak źle wpływa na ludzi?

Środowisko wiejskie jest specyficzne ze względu, na, że się tak wyrażę, codzienną mordownię zwierząt. Tam dziecko na co dzień obcuje z zabijaniem. Zmieniają się tylko ofiary: koguta, kaczki, gęsi, indyki, cielaki, prosiak, owce... Ono to widzi, na tym się wychowuje. Czy nie myśli Pan, że to w jakiś sposób odbija się na jego psychice? Wypacza mu osobowość? Staje się bardziej obojętne, nieczułe, skore do okrucieństwa. Tak samo jak człowiek, który pochodzi w rodziny patologicznej. Ciężko potem oderwać mu się od tych "korzeni".

Mieszkańców Zasławia, bohaterów powieści Owoc żywota twego, nie udało się powojennej władzy pozbawić ziemi.

Przywiązanie polskich chłopów do ziemi to była wielka wartość. Po 1945 r. komuniści usiłowali zaskarbić sobie ich sympatię rozdzielając ziemię po parcelacji majątków. Wkrótce zaczęto jednak nakłaniać chłopów do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych. Opornych nęcano kontyngentami, domiarami finansowymi. Nazywano kułakami. Trudno się dziwić, że wrogo traktowali rolników posłusznych władzy. I bywali wobec nich okrutni. Pobicia, podpalenia, a nawet ukamienienia były na porządku dziennym. Te fragmenty książki pisałam w oparciu o naszą powojenną historię, pełną dramatów, które na wsi przybierały szczególnie okrutny wyraz.



Już tylko efekt / Dariusz Nowacki // Nowe Książki, czerwiec 2004. Dostępny <http://www.proszynski.pl>. Rec. Owoc żywota twego / Ewa Ostrowska. – Warszawa : Prószyński i S-ka, 2004

Materiał tematyczny przesądził o tym, że w najnowszej powieści Ewy Ostrowskiej odzywiają się rozliczne echa. Pogłosy te zaciekawiają i prowokują pytania. Na przykład o to, w jaki sposób pisarka korzysta z przebogatych doświadczeń prozy nurtu chłopskiego czy - szerzej - prozy o tematyce wiejskiej? Spróbuję odpowiedzieć. Otóż powieść zatytułowaną *Owoc żywota twego* najchętniej porównałbym do odkurzacza, który wchłania wszystko, co znalazło się na jego drodze: biologizm w guście Zoli i nowsze zdobycze psychologii, wątki zaczerpnięte z pozytywistycznych nowelek i obrazków oraz przeróżne chwytły paraboliczne. Zaiste, wyjątkowy to koktajl, mieszanka bez mała wybuchowa.

Uderzającą cechą tej powieści jest jej „wielojęzyczność”. Cecha ta najsilniej daje o sobie znać w obszarze zjawisk stylistycznych. Tutaj konwencjonalne opisy pejzażu i postaci (rodem z powieści chłopskich Orzeszkowej) splatają się z nowocześnie pojmowanym monologiem wewnętrznym, poetyzmy krzyżują się z brutalizmami, wzniosłość z wulgarnością, modlitwa płynnie przechodzi w bluźnięcie i odwrotnie. Ulubionym chwytem autorki jest kontrast. Ostrowska biegle posługuje się metodą gwałtownych przejść (błyskawiczna zmiana tonacji i sposobu obrazowania). Fabuła tego utworu również nie jest stabilna. Opowieść raz się uniwersalizuje, a raz ukonkretnia. Rzecz niby rozgrywa się poza miejscem i czasem, układa się w wielką metaforę ludzkiego losu, lecz niezbyt konsekwentnie.

Dość powiedzieć, że *stricte* polityczny problem kolektywizacji wsi został wyróżniony, inne zaś chłopskie sprawy nie przedostały się na karty powieści. Owszem, wiemy, że akcja *Owocu żywota twego* zawiązuje się gdzieś pod koniec okupacji hitlerowskiej i obejmuje kilkadziesiąt kolejnych lat, nie wiemy natomiast, z jakim środowiskiem wiejskim mamy do czynienia, co to za za-ątek kraju, co to za ludzie i dlaczego tacy.

Owoc żywota twego to powieść „mocna” i „wściekła”. Świadomie posłużyłem się tymi metaforami, a to dlatego, żeby uniknąć szlachetniejszych określeń w rodzaju „przejmująca” bądź „przerażająca”. Jestem bowiem przekonany, że w tym konkretnym przypadku jakiegokolwiek „poruszenie” to wyłącznie kwestia mocnego efektu. Ot, pisarska sztuczka, skalkulowana, sprytna i zapewne skuteczna. Zupełnie tak, jak gdyby Ostrowska założyła, że jej książkę będziemy czytali przy śniadaniu. A jeśli tak, to z pewnością nie będziemy obojętni na taką choćby - wcale nie najobrzydliwszą - frazę: „Poszła do domu, żeby ochraniać matkę przed muchami, jednak w domu cuchnęło nie do wytrzymania, matka zaś leżała na sienniku oklapła, brzuch się jej zapadł i przyzielenił, w czarnej kałuży krwi gździły się białe robaki. Zrozumiała, że musi matkę szybko pochować”. Tak właśnie zeszła z tego świata Głupia Kazieczka, matka głównej bohaterki. W trakcie jednego z licznych porodów, jak się miało okazać - ostatniego. „Wszystkie dzieciaki (...) rodziły się sine i bez oddechu. Tylko ona, pierwsza, żyła ciągle już czternaście albo może tylko dwanaście lat”. Mowa o córce, Katarzynie, która kilka dni po śmierci matki została obsadzona przez wiejską społeczność w tej samej roli, jaką pełniła Głupia Kazieczka - wsiowej ladacznicy, parszywej wywłoki, wykorzystywanej i opluwanej.

Dzieje Katarzyny, kobiety silnej, nad wyraz pracowitej i po prostu wyjątkowej, wyznaczają fabularne rusztowanie powieści. Byłyby to dzieje „tej ostatniej”, która po latach staje się „tą pierwszą”, czyli jedną z najbogatszych gospodyń w okolicy. Tyle że nie opowieść - by tak rzec - obyczajowa jest tu, moim zdaniem, najciekawsza. Przede wszystkim wzrok przykuwa odmalowana w tym utworze zbiorowość. wiejska społeczność dręczona nienawiścią i zawiścią, posługująca się wyłącznie przemocą i pełna występku, społeczność - co tu kryć - chora. A ponieważ, jak już zauważyłem, Ewa Ostrowska znalazła upodobanie w kontraście, zło, jakie zaległo się we wsi, konfrontowane jest na każdym kroku z językiem modlitwy, leksyką biblijną i tradycyjną obrzędowością. Być może uścisk praktykowanej nienawiści i miłości tożsamej z chrześcijaństwem zafascynował pisarkę. Wszak tytułowy „owoc żywota” to zniechęcony bękart, „chleba naszego powszedniego” odmawia się tu słabym i odrzuconym, sąsiadom życzy się, by z ich gospodarstw nie został „kamień na kamieniu”. Boga z pewnością nie ma w gminie wykreowanej przez autorkę, choć jest bezustannie przywoływany. Co więcej -jedynym sprawiedliwym w tej Sodomie jest „kacap”, entuzjasta kolektywizacji, zwany przez miejscowych Prezesem.

Intryguje nieoczywistość fabuły i zaskakuje ów „ład moralny”: postacią pozytywną jest u Ostrowskiej „małorolny” wspierany przez komunistów, czarnymi charakterami - „kulacy”, chrześcijański postulat miłości bliźniego został zironizowany, a takie kategorie, jak praca i własność, podporządkowane potrzebie dominacji i skorelowane z pogardą dla słabszych. Zło zatriumfowało. Żadnego miłosierdzia gminy czy w gminie! „Mocna” to proza, mimo rozlicznych poetyzacji i mityzacji - najczarniejsza z czarnych, Natychmiast powstaje pytanie o cel, przeznaczenie, przesłanie. Nie kryję, że mam z tym pewien kłopot. Dawnym (z wieku XIX) i niedawnym (głównie lata 60. XX wieku) twórcom prozy chłopskiej o coś bardzo konkretnego chodziło. Były to różne sprawy, postulaty czy prawdy, jakie koniecznie należało publicznie wypowiedzieć, przedstawić publiczności kulturalnej. Sprawy różne, ale za każdym razem jakoś tam istotne, traktowane z powagą, podszyte troską, związane z misją. Tymczasem Ewa Ostrowska pisze już tylko dla efektu. To nie jest zarzut. Wchodząc w krąg takiej a nie innej tematyki, inaczej dziś pisać niepodobna.

Książki kryminalne i obyczajowe dla dorosłych

Te otwarte dłonie mnie przerażają / Autor: Bibliotekarka. Dostępny <http://zbrodniawbibliotece.pl/ksiegozbior/97,teotwartedloniemnieprzerazaja/> [01.02.2008]. Rec. Sidła strachu / Ewa Ostrowska. - Kraków: Skrzat, 2007, s. 248

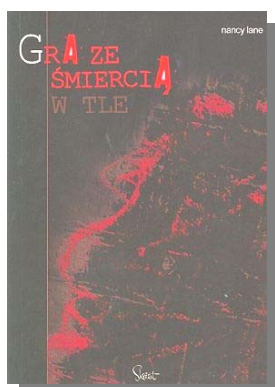
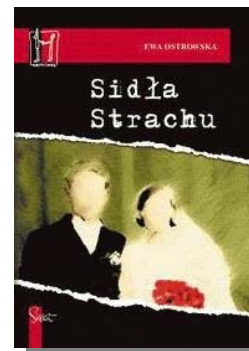
Wydawnictwo Skrzat zrobiło nam prawdziwą niespodziankę (mam nadzieję, że będzie ich więcej). Wydało mianowicie jeszcze raz, tym razem pod prawdziwym nazwiskiem autorki, znakomitą powieść Sidła strachu, którą wcześniej znaleźliśmy jako Ścigany przez samego siebie (wydana w 1972 r. pod pseudonimem Brunon Zbyszewski; zekranizowana jako 12. odcinek serialu 07 zgłoś się). To prawdziwy rarytas na naszych kryminalnych półkach. Bardzo się cieszę, że przy okazji wzrastania popularności kryminału w Polsce wznawia się takie klasyczne książki, które powinny być znane każdemu szanującemu się „kryminaliście”.

[...]

Młody i niedoświadczony prokurator Andrzej Dolecki pewnego dnia ma podpisać protokół śmierci Marii Jagodzińskiej. Sprawa wydaje się oczywista: starsza kobieta, prawdopodobnie myjąc okno, wypada z niego i się zabija. Potrzebne jest tylko dopełnienie formalności. Przypadek sprawia, że prokurator dokładniej zaczyna oglądać zdjęcia z miejsca zgonu. „Przerzucił pozostałe zdjęcia. Było ich kilka – jak zwykle w takich przypadkach fotograf wykonał różne ujęcia. Zbliżenie, plan dalszy, en face i z profilu. Kobieta, która spadała z trzeciego piętra na twarde, pokryte betonem podwórze, nie miała żadnej szansy, nawet najmniejszej. Leżała płasko na plecach, jakby pozbawiona ciała. Głowa przekrecona lekko na bok, przez ramię, nienaturalnie. Dłonie... puste. Puste, otwarte dłonie?” (s. 17—18).

Te puste dłonie, szczegół, który pozwala na odnalezienie pęknięcia w zgrabnych zeznaniach męża zmarłej, Henryka Jagodzińskiego, stają się powodem do wszczęcia śledztwa przez prokuratora. Podejrzewa on, że żonę zabił mąż. Z czasem wręcz jest tego pewny. Pozostaje tylko odpowiedzieć na pytanie: dlaczego?

Autorka mistrzowsko konstruuje intrygę i napięcie w książce. Czujemy narastający strach mordercy i upór w dochodzeniu do prawdy Andrzeja Doleckiego i jego pomocników. Powoli poznajemy kolejnych bohaterów książki, których życie pozwala zrozumieć motywy kierujące Jagodzińskim. Wiarygodne psychologicznie przesłuchania, ciekawie zaprezentowane postacie kobiet, z fascynującą panią Elizą na czele, wiele szczegółów z życia tamtych lat (te nieśmiertelne reprodukcje Słoneczników Van Gogha) i wciągająca, zwarta akcja. Wszystko to cechy naprawdę dobrego, klasycznego kryminału.



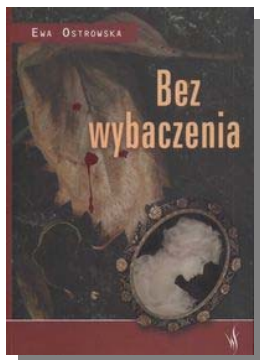
Nancy Lane - "Gra ze śmiercią w tle" / Rafał Chojnacki. Dostępny http://www.carpnoctem.pl/pages/grazesmiercia_r.htm. Rec. Gra ze śmiercią w tle / Nancy Lane [pseud.]. - Kraków: Skrzat, 2007

"Gra ze śmiercią w tle" jest powieścią bardzo mocną. Być może dzięki nieco fragmentarycznej budowie, wprowadzeniu wielu bohaterów i przede wszystkim głębokiej psychologizacji postaci. Autorka musi być bardzo wnikliwą obserwatorką rzeczywistości, skoro stworzyła tak odmienne, a jednak splecione się w jakiś sposób ze sobą życiorysy.

Bohaterowie "Gry..." niemal wołają do nas o pomoc. Nie jest tu najważniejsze to co się z nimi dzieje, a to w jaki sposób próbują zwrócić na siebie uwagę świata. Świata? Przecież również naszą, czytelników. Kimkolwiek jest Nancy Lane, są takie chwile, kiedy znika, zostawiając nas sam na sam z wykreowanymi przez siebie bohaterami. Wykreowanymi? Czy aby na pewno?

Jak widać powieść budzi bardzo wiele pytań, na które sami musimy sobie odpowiedzieć. Jednym z nich jest pytanie o gatunek literacki. Nie powiedziałbym jednoznacznie, że jest to thriller (a już na pewno nie skojarzyłbym fabuły z Hitchcockiem, jak sugeruje to wydawca na okładce), choć dreszcze mogą towarzyszyć lekturze tej książki. Na pewno jednak jest tu miejsce na psychologizację, może więc thriller psychologiczny nie jest taką złą nazwą? (...)

Powieść polecam wielbicielom prozy skomplikowanej i wielowarstwowej. To zdecydowanie propozycja dla starszych czytelników, wymagających od książki czegoś więcej, niż tylko szybkiej akcji.



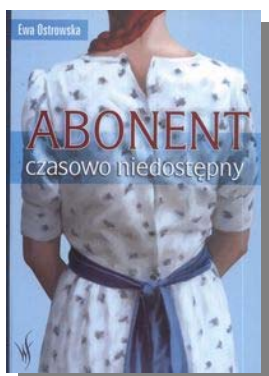
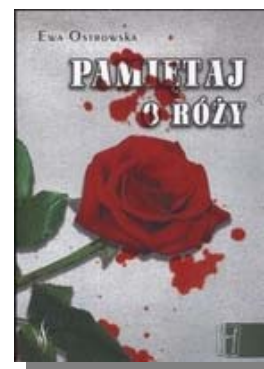
Bez wybaczenia. – Kraków: Skrzat, 2009

Fabianów. Miasto skorumpowanych polityków i biznesmenów, gdzie sprawiedliwość trzyma się w kieszeni, a prawda kupowana jest za pieniądze. Zamordowano nastolatkę. Czy prowadzącym śledztwo uda się ująć sprawców i ujawnić kulisy zbrodni? Morderstwa, korupcja, sieć intryg, zemsta. Przenikliwy i mroczny obraz ludzkiej natury. Pasjonująca historia kryminalna łącząca wątki polityczne z dramatem. Autorka mistrzowsko posługuje się suspensem, sprawiając, że książkę czyta się jednym tchem.

Pamiętaj o Róży

Kraków : Skrzat, 2008, s. 252

Karolowi Borowskiemu, właścicielowi luksusowej białej willi z różanym ogrodem, podrzucane są karteczki-wyroki, karteczki-ostrzeżenia z ręcznie wykalfografowanym tekstem: PAMIĘTAJ O RÓŻY, które budzą w nim potworny strach. Podczas uroczystej kolacji w dziwnych okolicznościach jego młoda żona zostaje zamordowana. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Co stoi u źródeł oszustw, szantaży i zbrodni? Czy prokurator Dolecki i kapitan milicji Żabicki odkryją tajemnicę, którą skrywa w sobie biały dom tonący w czerwieni róż? I czy ona okaże się kluczem do rozwiązania zagadki morderstwa?



Abonent czasowo niedostępny

Kraków : Skrzat, 2009, s. 304

Marta zмага się z traumatycznymi przeżyciami i za wszelką cenę pragnie uwolnić się od wspomnień z dzieciństwa; przez lata molestowana przez ojczyma, odrzucona przez matkę. Nadzieją na wyrwanie się z piekła przeszłości jest dla niej Michał. Czy stawi czoła swoim lękom i znajdzie w sobie siłę, by zacząć wszystko na nowo?

Ja, pani woźna

Kraków : Skrzat, 2008, s. 480

Kasia traci wszystko, co w życiu ważne: męża, który odszedł do bogatszej, miłość syna obwiniającego ją o odejście ojca oraz dobrze płatną pracę. Zmuszona okolicznościami podejmuje pracę woźnej w szkole podstawowej. Wydarzenia te zmieniają jej punkt widzenia oraz ocenę ludzi. Czy los Kasi się odmieni? Czy odzyska miłość syna? Między łzami a śmiechem trafimy na zaskakujące zakończenie.

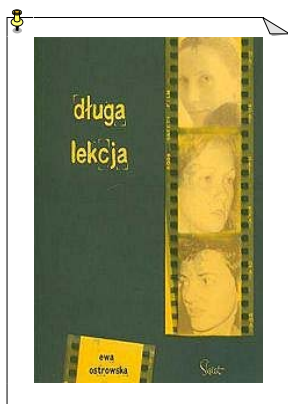


Gdzie winą jest duża...

Warszawa : Czytelnik, 1970

Akcję powieści umieszcza autorka na terenie Łodzi, gdzie rozgrywają się dramatyczne perypetie rodzinne bohaterki, ukazane na tle społecznych problemów wczesnych lat pięćdziesiątych. Powrót bohaterki do miasteczka na Ziemiach Odzyskanych, w środowisko ludzi, z którymi związane są wspomnienia lat dziecińczych, przywraca jej - po gorzkich łódzkich doświadczeniach - optymistyczny stosunek do świata i własnej przyszłości.

Książki dla dzieci i młodzieży



Długa lekcja

Kraków : Skrzat, 2007, s. 272



Fot. Ewa Ostrowska
(<http://www.skrzat.com.pl>)

Magda jest zagubioną dziewczyną, buntującą się przeciw całemu światu. Ewa ceni tylko pieniądze. Ania z kolei pochodzi z biednej rodziny, opiekuje się młodszymi siostrami i prowadzi dom. Losy tych trzech, tak bardzo różniących się od siebie dziewcząt splatają się ze sobą. Każda z nich staje przed ważnym życiowym wyborem. Każda próbuje stworzyć swój system wartości. Każda musi sama zdecydować, jaką przyjąć postawę w trudnych życiowych sytuacjach. Każda przekonuje się, że dojrzewanie jest bardzo długą lekcją...

W szkole życia / Magdalena Żerek // Dostępny Klub Literacki Litera <http://klub-litera.pl>. Rec. Długa lekcja / Ewa Ostrowska. – Kraków: Skrzat, 2007

Czytaniu książki Ostrowskiej towarzyszą skrajne uczucia. Najpierw bulwersuje czytelnika zachowanie Magdy, dziewczyny, która w skandaliczny wprost sposób traktuje swoją matkę, kolegów i nauczycieli. Nie inaczej zachowuje się Ewa, która wszystkich ludzi traktuje z wyższością, a najważniejszą wartością w jej życiu są pieniądze. Współczucie zaś budzą losy Ani, która żyje w bardzo biednej rodzinie, stając zaś wobec osobistej tragedii, musi sprostać obowiązkom domowym i nieprzychylności ze strony sąsiadów. Jednak ona też, taka niepozorna i cicha, przeżywa chwile załamania, w których rodzi się bunt wobec losu, który jej nie oszczędza. Te trzy, na pozór tak różne dziewczyny, spotykają się w jednym z łódzkich liceów. Tu przyjdzie im przeżyć ważną lekcję, lekcję dojrzewania, podczas której się wiele nauczą. Nim jednak wszystko ulegnie chwilowemu choć unormowaniu, musimy przeżyć wraz z bohaterkami książki ich najtrudniejsze chwile, które wzruszają i długo po przeczytaniu powieści, nie pozwalają o sobie zapomnieć. W *Długiej lekcji* autorka udowodniła, iż jest pisarką niezwykle spostrzegawczą w obserwowaniu ludzkich zachowań i otaczającego ją świata. Trafnie przedstawiła godne pogardy zachowania młodych ludzi, by później, czasem w szokujący wprost sposób, pokazać jak bardzo potrafią być omylni i jak źle i krzywdząco oceniają ludzi. Czasem jedno słowo może zranić drugiego człowieka, w sposób, który pozostawia piętno na resztę jego życia. Jak może czuć się matka porzucona przez męża i nieustannie poniżana przez córkę? Jak czuje się ojciec wyśmiewany i zdradzany przez żonę, która ceni tylko pieniądze? Jak czują się rodzice, którzy stojąc wobec tragedii, nie mogą ani podołać obowiązkom domowym, ani uszczęśliwić swoich dzieci? Losy bohaterów *Długiej lekcji* pokażą, jak wiele może być odpowiedzi na te pytania. Słowami jednej z bohaterek książki, Ostrowska wyraża pogląd, iż nie ma obiektywnej prawdy o człowieku, każdy ma swoją własną prawdę i czasem jest ona mocno krzywdząca. Powieść Ostrowskiej staje się zatem ważną lekcją dojrzewania, przydatną zwłaszcza licealistom. Jest to lekcja, która szokuje, bulwersuje i wzrusza. W czasach współczesnych, kiedy wszelkie wartości moralne ulegają degradacji, kiedy młodzieży brak autorytetów i pozytywnych wzorców zachowań, *Długa lekcja* może być jak „terapia wstrząsowa”, która zmusi do zastanowienia, przyjrzenia się własnemu postępowaniu i przede wszystkim - zmiany sposobu patrzenia na świat. Żadna inna książka z pewnością w tak trafny i dobitny sposób nie pokaże, iż nauczyciele też mają problemy, też przeżywają życiowe dramaty i niejednokrotnie rzeczywiście dbają o dobro swoich uczniów. Żadna inna książka nie uzmysłowi czytelnikowi, iż rodzice nie zawsze są tyranami, że posiadają uczucia, że cierpią i się martwią o swoje dzieci. Żadna inna książka nie stanie się tak ważną lekcją przyjaźni, miłości i tolerancji. I co najistotniejsze, Ostrowska w *Długiej lekcji* nie moralizuje, przedstawia jedynie przykładowe postawy, pozostawiając czytelnikowi możliwość samodzielnego wyciągnięcia właściwych wniosków. Co zresztą nie jest trudne, gdyż negatywne zachowania, zostały tak silnie skonfrontowane z uczuciami bohaterów, iż nie można mieć wątpliwości, co do ich oceny. *Długa lekcja* może być odebrana w różny sposób. Nie będzie jednak błędnym stwierdzenie, iż każdy, kto po nią sięgnie, będzie długo o niej pamiętał. Nawet zdając sobie sprawę, iż przedstawione przez Ostrowską sytuacje są jedynie fikcją literacką, z pewnością uświadomienie, że losy bohaterów książkowych niewątpliwie urzeczywistniają się w wielu polskich rodzinach, napawa smutkiem i każe zastanowić się nad własnym życiem. Z pewnością więc każdy młody człowiek powinien przeczytać tę powieść Ostrowskiej, gdyż dzięki niej w prosty sposób może przekonać się, iż bunt i przeciwstawianie się wszelkim normom i wartościom moralnym, nigdy jeszcze żadnego człowieka nie uszczęśliwiły. A wręcz przeciwnie – spowodowały wiele nieszczęść, rozczarowań i bólu.

Pierścioneczek

Kraków : Skrzat, 2008, s. 24

"Pierścioneczek" opowiada o poszukiwaniu akceptacji. Julcię czeka trudny wybór. Czy warto okradać mamusię, żeby przypodobać się rówieśnikom? Seria "Z superłkiem".

**Ósmy cud świata króla Jędrusia**

Kraków : Skrzat, 2008, s. 24

Ósmy cud świata króla Jędrusia opowiada o sile rozumu. Jędrus niespodziewanie zostaje królem. Czy chłopiec poradzi sobie w lodowej sali tronowej. Seria „Z superłkiem”.

Sen Maciusia

Kraków : Skrzat, 2008, s. 24

Sen Maciusia opowiada o szczęściu. Maciuś stara się uszczęśliwić wszystkich wokół. Czy uszczęśliwianie na siłę jest naprawdę dobrym pomysłem? Nasze dzieci często zadają niełatwe pytania, miewają rozterki i borykają się z kłopotami. Seria „Z superłkiem”.

**Kindziombal atakuje**

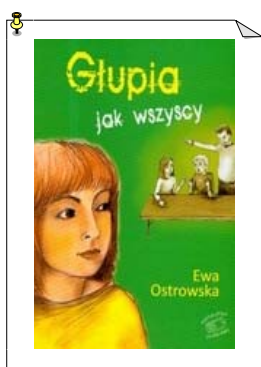
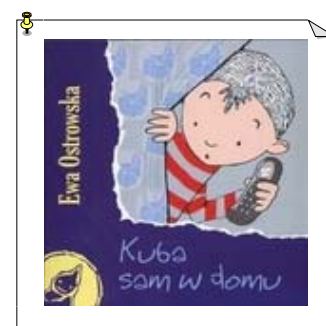
Kraków : Skrzat, 2008, s. 24

Kindziombal atakuje opowiada o tym, że rodzice są jak dzieci. Kasia i mamusia dzielnie walczą z wrogiem. Czy w ostatecznym starciu tatuś okaże się nadętą purchawką? Nasze dzieci często zadają niełatwe pytania, miewają rozterki i borykają się z kłopotami. Seria książeczek Z superłkiem pomaga najmłodszym odnaleźć się w trudnych sytuacjach, a dorosłym podpowiada, jak zrozumieć dzieci. Barwne, pełne ciepła książeczki, które poruszają ważne problemy, stanowią cenną pozycję w domowej bibliotece.

Kuba sam w domu

Kraków : Skrzat, 2009, s. 24

Kuba sam w domu opowiada o odwadze. Kuba zostaje sam w domu. Czy poradzi sobie z czyhającym na niego niebezpieczeństwem? Nasze dzieci często zadają niełatwe pytania, miewają rozterki i borykają się z kłopotami. Seria książeczek „Z superłkiem” pomaga najmłodszym odnaleźć się w trudnych sytuacjach, a dorosłym podpowiada, jak zrozumieć dzieci. Barwne, pełne ciepła książeczki, które poruszają ważne problemy, stanowią cenną pozycję w domowej bibliotece.

**Głupia jak wszyscy**

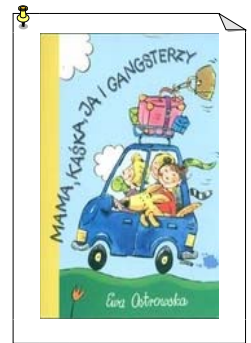
Kraków : Skrzat, 2009, s. 96

Bogna, uczennica renomowanego liceum, nie potrafi zaaklimatyzować się w nowym środowisku, wśród rówieśników pochodzących z bogatych i wpływowych rodzin, z którymi dzieli ją wszystko. Wydarzy się jednak coś, co sprawi, że uczniowie będą musieli wspólnie podjąć decyzję wymagającą od nich dużej odwagi i dojrzałości. Czy stawia czoła wobec tej trudnej sytuacji i czy Bogna pokona swoje uprzedzenia i znajdzie z klasą nić porozumienia?

Mama, Kaśka, ja i gangsterzy

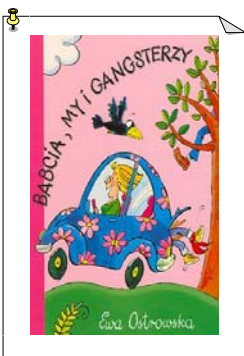
Kraków : Skrzat, 2009, s. 308

Danka ma 14 lat i wielkie kompleksy na punkcie własnego wyglądu. Na domiar złego ma niesamowicie piękną i mądrą siostrę bliźniaczkę. Obie wychowywane są przez zwiariowaną i niezwykle pomysłową mamę. Kiedy nadchodzą wakacje, cała rodzinka wraz z domowym zwierzyńcem (pies, kot i zaskroniec) wyrusza na Mazury. Na trasie niespodziewanie "łapią gumę". Staje się to początkiem serii niewiarygodnych i prześmiesznych przygód.

**Babcia, my i gangsterzy**

Kraków : Skrzat, 2009, s. 384

Co łączy czternastoletnią Karolinę i jej zwiariowaną babcię z mafią narkotykową? Co tak naprawdę wydarzyło się na Wyspie Przemytników? No i dlaczego Karolina uwielbia straszyć swojego brata bliźniaka? Jeżeli chcesz poznać odpowiedzi na te i inne pytania, setnie się ubawić lub poprawić sobie humor to koniecznie przeczytaj historię o zabawnych przygodach sympatycznych bliźniaków, ich babci, mamy i cioci.

**Loczek, czyli sposób na Zuzię**

Kraków : Skrzat, 2009, s. 24

Loczek, czyli sposób na Zuzię opowiada o gniewie. Dziewczynka często wpada w złość, więc rodzice postanowili ją tego oduczyć. Czy sposób na Zuzię okaże się skuteczny? Seria „Z Supełkiem”.

**Mamusia i krokodyl Kamilka**

Kraków : Skrzat, 2009, s. 24

Mamusia i krokodyl Kamilka opowiada o sile dziecięcej wyobraźni. Kamilek wymyśla straszne historie o potworach i zaczyna się bać. Czy mama pomoże chłopcu pokonać własny strach? Seria „Z Supełkiem”.

Opisy książek pochodzą ze strony **Wydawnictwa „Skrzat”**

(http://www.skrzat.com.pl/?str=katalog&str2=autor&ID=0000000107&nrstr=2)



Ja, pani woźna. – Kraków : Wydawnictwo Skrzat, 2008
(fragmenty o Łodzi i województwie łódzkim - w wyborze)

Korabiew odkrył na mapie Szymek. Podłódzkie Łagiewniki zdążyliśmy poznać dokładnie. Grotniki – podobnie. Gdzieś dalej, mamełki, prosił. Rozłożyłam mapę województwa łódzkiego. Przyglądał się jej długo. To niebieskie to co? – zapytał. To rzeka, synku. Nazywa się Krasówka [...] (s. 34)

Pojechaliśmy. Szosa za Łaskiem, wąska i kręta, wiła się meandrami jak rzeka pośród lasów, pól i łąk. Szymek z nosem rozplaszczonym o szybę samochodu co chwila wydawał z siebie zachwycone okrzyki: - Ojej, maselku! Ojej, jak pięknie! Przed Szczercowem zaniemówił z wrażenia. (s. 35)

Honor diabli wzięli, po wszystkich łódzkich redakcjach krążą plugawe opowieści na mój temat; okazuje się, że wszyscy od dawna wiedzieli, że nie noszę majtek, nawet z majtek nie musi wyskakiwać, ale w łóżku wcale nie jest dobra. [...]. Teraz w swoim zawodzie nie znajdę w Łodzi pracy. (s. 41)

Prośba o pożyczkę wiele mnie kosztowała i chyba jednak dała mojej przyjaciółce do myślenia. Stąd czepiała się nieustająco, że piętnaście kilometrów z Bałut na Dąbrowę zasuwam do niej na nogach. Właśnie z powodu oszczędności. (s. 69-70)

- Jutro o godzinie dziewiątej melduje się w Szkole Podstawowej nr pięćdziesiąt, ulica Warszawska piętnaście. Dyrektorka nazywa się Ilona Sawicka. Zna twoje prawdziwe nazwisko, lecz oczywiście nie kojarzy, ponieważ nikt zdrowy na umyśle, posiadając wyższe wykształcenie i biegłą znajomość języka angielskiego i francuskiego oraz łaciny, nie zatrudnia się w charakterze szorowaczki kibli. (s. 98-99)

Nagle go zobaczyłam, tego mego synka. Chudziutki jest. Niewysoki. Wychodzi ze szkoły. Mija nasz blok. Idzie dalej. Przed siebie. A dalej, Jezus Maria, taka ruchliwa ulica, Zgierska. Tramwaje, samochody, pędzą, gnają, bo i z górki, i przystanek długi, dopiero przy Ogrodowej. [...] O, Boże, synku! Tylko nie do Parku Śledzia! Wszędzie, tylko nie tam! Do parku Śledzia nawet w ciągu dnia policja boi się zaglądać. Park Śledzia obejmują we władanie zaćpani, ogolenie na łyso skinheadzi, dresiarze z pałami bejsbolowymi polujący na nieznających terenu naiwnych ludzi [...] (s. 190-191)

Ślub braliśmy w Urzędzie Stanu cywilnego na Bałutach o godzinie jedenastej. Piękny dzień na ślub: druga połowa maja. Byliśmy oboje słabokasiastymi studentami, ale od czego solidarna brać studencka? Za pieniądze składkowe kupiliśmy alkohol, a kanapki oraz sałatki zrobiły dziewczyny z akademika. Wsiadliśmy w pociąg do Grotnik, poszliśmy do lasu, rozłożyliśmy się na polanie, no i pełne szczęście! Dopóki nie przylazła Elka i nie zapytała: „Kaśka? A gdzie twój mąż?” (s. 259)

Potem Igor zniknął z Łodzi. Przeniósł się na inny uniwersytet. Ja też się przeprowadziłam. Do Warszawy. Na historię sztuki. Do filologii polskiej nabrałam wstrętu. Przecież na tejsze poznałam Igora. (s. 260)

- A wiesz co, Ilonko? Ty, jako dyrektor, gdybyś ujęła się za taką bidulką, woźną, zwłaszcza przy zaangażowaniu mediów, zyskałabyś na popularności. [...] Wyjątkowa okazja, Ilonko. Wywiady w prasie łódzkiej, w radiu, w lokalnych wiadomościach. Nawet w ogólnopolskim, tym cieszącym się ogromną oglądalnością programie Igora Niewiadomskiego *Napisz do mnie*. Szansa na wygranę tytułu Człowieka Roku Łodzi prawie pewna! – Elka puściła do mnie oczko. (s. 267)

Koniec sentymentalnych rozważań. Trzeba biec na Sprawiedliwą. Nie znam adresu pani Marii, lecz tam ją wszyscy znają, odnajdę bez trudu. (s. 275)

Owszem, dwuizbowe mieszkanie pani Marii było czystutkie. Tym bardziej kłuła w oczy jego nieprawdopodobna nędza. Wyglądało na to, że córka alkoholiczka, zanim wyprowadziła się do swego gacha, wspólnie z nim wymieniła na gorzałę każdy mebel z mieszkania matki. W kuchni pozostała odmalowana na białą olejną farbą ława, na której stały wiadra z wodą i duża miednica, zastępująca łazienkę. W tej starej kamienicy czynszowej, pamiętającej czasy pierwszej połowy ubiegłego wieku, kran z wodą był na korytarzu, wspólny dla wszystkich lokatorów pietra. O ubikacji lepiej nie wspominać. Też wspólna dla kilkunastu rodzin. Nie miałam pojęcia, że ludzie mieszkają jeszcze w takich warunkach. (s. 279)

A przecież w Łodzi ciągną się kilometrami ulice podobnie jak Sprawiedliwa zabudowane cuchnącymi czynszówkami; ulice, którymi nigdy nie chodziłam, bo moja to ulica Piotrkowska [...] (s. 284)

Rozłożyłam przed sobą plan miasta Łodzi. Polną odnalazłam na granicy między Łodzią a Konstantynowem. Kawał drogi. Dwoma autobusami i jednym tramwajem. Później jeszcze, jak wynikało z mapy, z kilometr jakimiś pozwijanymi w pętelki uliczkami. (s. 318)

Złapałam taksówkę. Kazałam zawieźć się na Fabryczny. Nie bardzo pamiętam, jak znalazłam się na peronach. Na peronie drugim stał pociąg. Z tabliczką: WARSZAWA Wschodnia. Wschodnia? Niech będzie Wschodnia. Wszystko mi jedno. (s. 410)

W pociągu do Łodzi marzyła mi się jajecznicza na bekonie, przynajmniej z czterech jajek. Do tego kubek rozgrzewającej, mocnej herbaty. Pociąg miał popsute ogrzewanie. Szyby były pokryte mrozem. Oddechy pasażerów zmieniały się w parujące białe obłoczki. [...] Marzłam. Pociąg w Koluszkach stał godzinę. (s. 419)

Pani Marii w ten sam sposób podaruję również dwieście tysięcy. Niech nie martwi się o przyszłość trójki wnuków. Pozostałą kwotę przekazać na jedno z łódzkich hospicjów. (s. 428)

Nałgałam, że Elka gwałtownie potrzebuje mojej porady w sprawie prezentu dla swego Heniusia i czeka w Manufakturze, niecierpliwie przebierając nogami. (s. 463)

Wymijając klujące paprochy z oczu, rozwinęłam tę drugą, wykradzioną ohydnie kartkę. Zwykły kwit z pralni. Na nazwisko: Natalia Olecka. [...]

Natalia Olecka. Łódź, ulica Leśna dziewięć. Bluzki jedwabne – trzy sztuki. Kostium z żorzęty – jedna sztuka. Odebrano dnia 25 marca 1998 roku. Podpis odbierającego: Daniel Olecki. (s. 466-467)

**Abonent czasowo niedostępny. – Kraków : Wydawnictwo Skrzat, 2009
(fragmenty o Łodzi i województwie łódzkim – w wyborze)**

Ty wiesz, Piotrusiu? TA MALINOWSKA nawet książki czyta, wypożycza je z biblioteki w Gałkowie. I pomyśleć, że to zwykła, wiejska baba! [...] Jak śmiałaś, powiedziała matka załamującym się głosem, pisać do tej kobiety, prosić, aby cię zabrała ode mnie. (s. 22)

A potem matka poznała ojczyma. Ślub odbył się huczny [...]. Wyjechali daleko, do innego miasta, które nazywało się Łódź. Było brzydkie, szare i nie leżało nad jeziorem tak jak Iława. Nowe mieszkanie w blokach miało pokoje jak klatki. (s. 43)

Dwunastopiętrowy wieżowiec wyrastał ponad inne budynki niczym wąski, otynkowany na truposiny kolor komin. [...] Ścisnęła w dłoni wizytówkę: Textil Export Import Spółka z o.o. Wiceprezes mgr Michał Wierzbicki, [...] (s. 49)

Zimą chodziła na Dworzec Fabryczny. Obserwowała nadjeżdżające i odjeżdżające pociągi i myślała, że to byłaby łatwa śmierć: skoczyć z peronu pod koła. (s. 50)

- Oczekuje pan prezes mojej odpowiedzi? Pozwoli pan jednak, że zadam jedno pytanie: w jakie ustronne miejsce mnie pan zaprasza? Na przedmieściu Łodzi czy już może poza Łodzią? (s. 71)

Chodź pan, powiedział do niego inny, złożymy się na taryfę. Kto jeszcze z państwa jedzie w kierunku Piłsudskiego? Im nas więcej, tym taniej wypadnie na każdego. Na pewno jakaś awaria. Stoję tu już ponad pół godziny i nic nie jechało: ani dwójka, ani siódemka, ani czternastka. (s. 84)

Odpowiedziało jej głuche, przerywane szybkim oddechem milczenie.

- Doskonale: zrozumiałeś. Słuchaj dalej uważnie: jest teraz dokładnie godzina czternasta dwadzieścia. Pamiętam szyld, na którym jest napisane: Notariat. Marian Gałka. Na Narutowicza. Znajdziesz numer i zadzwonisz tam natychmiast. Powiesz, że zamierzasz sporządzić akt darowizny na rzecz swojej żony, Barbary Stańczyk. (s. 105)

Ojczym poderwał się z krzesła. On, zawsze z nieskazitelnie zawiązanym krawatem, w nienagannie białej koszuli [...], który zna swoją wartość, bo ma za sobą te wszystkie cholernie ważne znajomości, ponieważ przez dwie kadencje zasiadał w radzie miejskiej, z samym prezydentem jest na ty, teraz sprawiał wrażenie przepuszczonego przez wyżymaczkę: [...] (s. 107)

To łatwe, zostawić klucze. I pójść na Fabryczny. (s. 148)

Dalej rude rżysko pola i ciemnozielona linia lasu. Tak daleko, zmartwił się Michał. Marta, do pracy będziesz jechała stąd ponad godzinę i z dwiema przesiadkami. Poszukajmy czegoś w centrum.

Ale jej podobało się tutaj, na Kusocińskiego, na odległej Retkini. [...] Wynajmujący powiedział, że od miesięcy usiłował znaleźć chętnego na to mieszkanko, lecz wszystkich odstraszała odległość od miasta, fatalna komunikacja i brak sklepów w pobliżu. (s. 157)

Chwila milczenia, a potem pośpieszny szept: Boże, dzięki ci Marta, i tylko proszę, nie śmiej się ze mnie: znasz park Poniatowskiego? Wiesz, gdzie jest staw? Wiele razy tam jeździłem, siadałem na ławce, wpatrywałem się w aleję i widziałem ciebie, zawsze ubraną w zieloną sukienkę. (s. 161)

Na Teofilowie przesiadła się na autobus. Ostatnie piętnaście minut jazdy. Końcowy przystanek jakiś komunikacyjny troglodyta umieścił dokładnie w połowie ulicy Kusocińskiego. Pomachała rękę kierowcy. Nikogo tu nie знаła, lecz wszystkim spotykanym ludziom, nim doszła do swego bloku, mówiła dzień dobry. Niektórzy patrzyli na nią niczym niespełna rozumu, byli jednak i tacy, którzy uśmiechali się do niej: dzień dobry, odpowiadali. (s. 164)

Nie widziała go od wczoraj, dziś na ostateczne spakowanie swoich rzeczy i uporządkowanie mieszkania na Sprawiedliwej wzięła wolne, czym pan prezes Michał Wierzbicki nie był oficjalnie zachwycony. (s. 165)

Mój biedny Michale, Już po raz drugi ratujesz mnie przed Dworcem Fabrycznym, ale nie wiem, czy słusznie, bo nie wiem, czy starczy nam sił, aby przejść przez to, co nas jeszcze czeka. (s. 201)

Marta, ja jej nie pomogę. Twojej mamie potrzebny jest psychiatra. Dobry psychiatra. Znam takiego. Jest ordynatorem w Kochanówku. Zadzwonię do niego. (s. 257)

Żona doktora przyjeżdżała codziennie na Sprawiedliwą. Dziewczynki nazywały ją już ciocią Jolą. Ciocia Jola zabierała je do kina, na ciastka i kremy do cukierni. Z piwnicy wyciągnęła sanki, chodziła z nimi na górkę w parku Staromiejskim. (s. 274)

Marta. Musimy się spotkać. – O dobry Boże, pewno, że musimy. Jutro. Na Placu Wolności jest kawiarnia. O dziesiątej. (s. 290)

Przyspieszyła: za dziesięć dziesiątą, a ona dopiero w połowie Lutomierskiej. (s. 292)



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

www.wimbp.lodz.pl

Wybór tekstów, redakcja i skład komputerowy:
Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 80 egz.

Numery BIBiKa dostępne są
na stronie www.wimbp.lodz.pl
w dziale **Wydawnictwa własne**

WiMBP zaprasza

Dyskusyjny Klub Książki przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
zaprasza na spotkanie o twórczości poetyckiej Stanisława Barańczaka

2 czerwca 2009 r. o godz. 17.00
sala konferencyjna Biblioteki
ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy do dyskusji o „**Wierszach zebranych**” Stanisława Barańczaka
wydanych przez Wydawnictwo a5 (Kraków 2007)
w serii Biblioteka Poetycka (tom 55)

WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
zaprasza na prelekcję **Krzysztofa Schramma** (prezesa Towarzystwa Polsko-Irlandzkiego)
pt. „**Literackie przystanki w Irlandii, czyli o literaturze Zielonej Wyspy
w przededniu Bloomsday**”

15 czerwca 2009 roku godz. 17.00
sala konferencyjna Biblioteki
ul. Gdańska 100/102

Bloomsday jest świętem obchodzonym dorocznie 16 czerwca w Irlandii oraz wielu krajach świata dla upamiętnienia życia i twórczości irlandzkiego pisarza Jamesa Joyce'a, a w szczególności fikcyjnych wydarzeń z jego powieści „*Ulysses*”, której akcja rozgrywa się 16 czerwca 1904 roku. Nazwa święta pochodzi od nazwiska Leopolda Blooma, głównego bohatera „*Ulyssesa*”, a dzień 16 czerwca 1904 został przez pisarza wybrany, ponieważ wtedy po raz pierwszy umówił się na randkę ze swoją przyszłą żoną, Norą Barnacle. Pierwsze obchody święta miały miejsce w 1954 roku. Bloomsday jest okazją nie tylko do przypomnienia i popularyzacji twórczości Joyce'a ale również innych literatów irlandzkich.

(<http://pl.wikipedia.org/wiki/Bloomsday>, <http://www.tpi.poznan.pl>)

Konkurs o literaturze irlandzkiej z okazji Bloomsday 2009 w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi

1) Proszę połączyć tytuły poniższych utworów wydanych w Polsce z ich autorami:

Tytuły: Swenny wśród drzew ; O świętości i whiskey ; Tajemnica rodu Hegartych ; Maliński ; Światło elektryczne ; Stefan bohater ; Gwiazda Mór ; pożegnanie starej Irlandii ; Mistrz ; Evelyn ; Droga do Tary ; Morze ; Woda różana i chleb na sodzie ; Dzieci Eve ; Odjazd do Bizancjum ; Tancerz.

Autorzy: Seamus Heaney ; Deirdre Purcell ; Siofra O'Donovan ; Evelyn Doyle ; Joseph O'Connor ; Marsha Mehran ; William Butler Yeats ; Anne Enright ; John Banville ; Colm Toibin ; Flann O'Brien ; Sean O'Faolain ; Maeve Binchy ; James Joyce ; Colum McCann.

2) Proszę wymienić przynajmniej dwóch Irlandczyków - laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

3) Proszę wymienić przynajmniej trzech polskich tłumaczy, którzy przekładali utwory Jamesa Joyce'a.

4) W którym roku ukazało się pierwsze polskie wydanie „*Ulyssesa*”:

a) 1936, b) 1957, c) 1969, d) 1971

5) W 2009 r. obchodzona jest okrągła rocznica śmierci wybitnego irlandzkiego poety, dramaturga, męża stanu i noblisty. Proszę podać jego imię i nazwisko oraz z jakim regionem Irlandii był emocjonalnie związany?

Odpowiedzi można nadsyłać do dnia **12 czerwca 2009 r.** na adres pocztą elektroniczną sekretariat@hiacynt.wimbp.lodz.pl ; przesłać na adres: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego, ul. Gdańska 100/102, 90-508 Łódź, z dopiskiem „*Bloomsday*” lub przekazać osobiście do sekretariatu Biblioteki (od poniedziałku do piątku, w godz. 7.30 – 15.30, II piętro).

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosowane będą nagrody książkowe.

Ich fundatorem jest Konsulat Irlandii w Poznaniu. Nagrody zostaną wręczone w WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego **15 czerwca 2009 r.** po prelekcji Krzysztofa Schramma „*Literackie przystanki w Irlandii czyli o literaturze Zielonej Wyspy w przededniu Bloomsday*”.